Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 LUTY 1928 Nr. 4

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH“

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

DOOKOŁA ENCYKLIKI O JEDNOŚCI W CHRZEŚCIJAŃSTWIE.

Jak wiadomo, sprawa zjednoczenia chrześcijaństwa jest jedną z tych, które Ojcu św. najbardziej leżą na sercu. Już zanim został Papieżem, jak przypomina *Vie Catholique*, obudziły w Nim studja i podróże zainteresowanie w tym kierunku, a od czasu wstąpienia na stolicę Piotrową, niejedną już podjął inicjatywę i wysiłek, by to zjednoczenie przyspieszyć. Za Jego wiedzą toczyły się w Malines słynne rozmowy z anglikanami, które według myśli kardynała Mercier miały zachęcić ludzi dobrej woli, zbliżyć serca i oświecić umysły, a usunąć błędy i uprzedzenia. Dzięki Piusowi XI mógł Mons. d'Herbigny dokonać podobnej pracy w stosunkach do Wschodu, zarówno przez kursa i wydawnictwa Papieskiego Instytutu Orjentalnego w Rzymie, jak na zebraniach w Velehradzie i wśród swych podróży, poświęconych studjom naukowym i apostolstwu. Z woli Ojca św. powstał w łonie zakonu benedyktynów dział pracy nad zjednoczeniem Kościołów. Zachęta Ojca św. zapewniła owocność skutków tego rodzaju zebrań, jak naprzykład niedawno odbyty Wschodni Tydzień Marjański w Paryżu. Wszelkie usiłowania, które mogły były przywrócić w Kościele katolickim doskonałą jedność wszystkich chrześcijan, popierał Ojciec św. zawsze gorąco.

Ale Zastępca Chrystusa nie może temu gorącemu pragnieniu poświęcić depozytu wiary, którego strzeże, nie może pozwolić na dążenie do jedności wśród niejasnego pomieszania pojęć o niej, i poczytuje sobie za obowiązek całemu chrześcijaństwu jasno przedstawić naukę katolicką i wypływające z niej stanowisko Kościoła katolickiego.

Przedstawia je Ojciec św. w encyklice *Mortalium Animos* w słowach jasnych i nieugiętych, a przepełnionych zarazem naj-

szczerszą miłością — słowach, które mogą jedynie płynąć z świadomości posiadania prawdy.

Nie były one zbyteczne. Wśród anglikanów, którzy pragnęli, by konferencje w Malines skończyły się porozumieniem z Rzymem, niejeden patrzy na to porozumienie jak na kompromis, w którym każda strona wzajemnie sobie coś ustąpi, na wzór różnych kompromisów politycznych, które chcą ułożyć wspólny program, a zarazem ugodę.

Ale główne niebezpieczeństwo niejasności i pomieszania pochodzi ze sposobu, w jaki unję rozumieją pewne koła protestanckie, pracujące czynnie nad zbliżeniem się do kościołów prawosławnych wschodnich. Wysiłki ich są liczne i poważne, a najbardziej na tem polu znaną osobistością jest może szwedzki luterański arcybiskup z Upsali, Soederblom. Był on duszą pierwszego „panchrześcijańskiego“ kongresu w Sztokholmie, a główną jego ideą jest, „by wszyscy chrześcijanie łączyli się w tej samej miłości, gdyż prawosławny, luteranin i kalwin mają te same aspiracje, które każą dzielącym ich różnicom dogmatycznym ukryć się w cieniu. — Te zapatrywania biskupa luterańskiego są niejako syntezą przekonań protestanckich, jak się to jasno okazało na drugim kongresie, który się odbył zeszłego roku w Lozannie. Prócz tego, wraz z nowemi powojennemi warunkami, powstały też podobne niebezpieczeństwa nawet w krajach katolickich, jak naprzykład na Węgrzech, gdzie stan umysłów pewnych kół budził w Watykanie poważne obawy.

Encyklika *Mortalium Animos* była zatem bardzo potrzebną i oczekiwano jej pojawienia się z naprężeniem. Nie pozostawia ona żadnej wątpliwości co do warunków, na którychby do unji dojść mogło. Ukazała się ona w chwili ciężkiego kryzysu kościoła anglikańskiego, spowodowanego odrzuceniem projektów zreformowania oficjalnego modlitewnika, pojawiła się w psychologicznym momencie, kiedy wielu poważnych protestantów dobrej woli zastanawiało się nad tem, czy jedynym sposobem uratowania wiary chrześcijańskiej nie byłaby zgoda z Rzymem. Odpowiedź Rzymu w tak jasnem świetle przedstawia zagadnienie zjednoczenia religijnego i warunki, na których mogłoby ono dojść do skutku, że nie może już być mowy dla ludzi dobrej woli o nieporozumieniach, czy niejasnościach.

Odbiła się też Encyklika głośnem echem w prasie angiel-

skiej, którą uderza przedewszystkiem jasność i godnośc tej odpowiedzi papieskiej. *Morning Post* naprzykład tak wypowiada swe wrażenia: „Papież, odwołując się do szeroko pojętego ojcostwa następcy Piotra, odrzuca wszelką różnicę między prawdą absolutną a względną, (w tem znaczeniu, że Ojciec św. odrzuca względność prawdy objawionej. Przyp. Red.), i wywodzi jako wniosek, że jedynym możliwym sposobem zjednoczenia chrześcijaństwa jest powrót wszystkich dysydentów na łono Kościoła katolickiego".

„Oto, zdaje się, jedyny rezultat z owych rozmów w Malines, z których lord Halifax właśnie ogłosił notatki. Uważamy, że krytyka ze strony któregoś z członków Kościoła angielskiego byłaby rzeczą niewłaściwą, nielogiczną i nierozumną. Papież wie doskonale, co myśli, a myśli swe wyraża słowami i zdaniami, którym rzeczywiście nie brak jasności i powagi".

W tym mniej więcej tonie odzywają się wszystkie dzienniki. *Leeds Mercury* pisze: „Kościół rzymski uważa się za to, za co się zawsze uważał, mianowicie za jedynego przez Boga ustanowionego tłumacza Jego świętych prawd i dogmatów. Jedność chrześcijaństwa stanie się faktem wtedy, gdy wszyscy dysydenci wrócą do owczarni Kościoła rzymskiego. To niezmienne stanowisko budzi szacunek. Trzeba uznać z podziwem, że Kościół ten stoi nieustannie na tem samem niewzruszonem stanowisku, wśród zmienności przebiegających wieków".

Również w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie znalazła Encyklika silny oddźwięk. Wszystkie dzienniki tych krajów starały się jak najprędzej i jak najdokładniej zamieścić ją na swych szpaltach. „*Star*" w Montreal postarał się zapomocą telegramu kablem o całkowity tekst Encykliki po angielsku. Personal agencji „United Press" w Rzymie pracował w nocy ze środy 11. na czwartek 12 stycznia od północy do szóstej rano, układając 14 olbrzymich telegramów o 5.000 słowach. We czwartek telegram z Montrealu podziękował agencji w Rzymie i zawiadomił ją, że Encyklika pojawiła się w całości w wydaniu porannem. Jednakże pospiech tego rodzaju niezawsze pozwala na ścisłe i dokładne tłumaczenie tekstu.

Nie było może jeszcze Papieża, któryby z takim naciskiem starał się zyskiwać Chrystusowi ludzi dobrej woli. Zadanie jego nie jest oczywiście co do tego odmiennem od zadania jego po-

przedników, wszak każdy Papież jest Zastępcą Chrystusa. Ale misja każdego z następców Piotra ma własne swe przez Opatrzność wyznaczone cechy charakterystyczne, odpowiadające potrzebom danej chwili. Ostatnia Encyklika porusza taką właśnie potrzebę, odpowiada na pragnienia umysłów łaknących jedności, a błąkających się we współczesnym niepokoju, sceptycyzmie i indyferentyzmie. Każde zjednoczenie pomyślane inaczej niż to omawia Papież, jest jak mówi Encyklika, szkodliwem złudzeniem, ciężkim błędem i wielkiem niebezpieczeństwem. Nie jest to ani brakiem miłości, ani lekceważeniem zdania innych, a jeszcze mniej żądzą władzy, gdy Kościół katolicki nie chce się jak równy z równym łączyć z innemi społecznościami religijnemi, nie jest brakiem miłości, gdy odrzuca podaną sobie rękę; jest to jedynie świadomość obowiązku, jaki na nim ciąży, by wiernie wypełnić przekazaną sobie wolę Boskiego Założyciela.

PROCES KS. PRAŁATA SKALSKIEGO.

Podajemy za *Universe* szczegóły o procesie ks. Skalskiego. Po trzydniowym procesie ks. Teofil Skalski został w piątek skazany na 10 lat więzienia i na 5 lat pozbawienia praw cywilnych przez wojskowy sąd sowiecki, na podstawie oskarżenia o szpiegostwo i antirewolucyjną działalność. Przeciwko temu wyrokowi zaprotestował rząd polski i „Osservatore Romano“, urzędowy organ Watykanu.

Gwałtowne podjęcie kampanji sowieckiej przeciwko chrześcijaństwu, a zwłaszcza przeciw Kościołowi katolickiemu, spowodowało także atak i na ks. Skalskiego. Proces prowadzono przy drzwiach zamkniętych, pod przewodnictwem słynnego Ulricha, zwanego „Krwawym Sędzią“. Oskarżenie wnosił Kataman, dawny kierownik Czeki. Akt oskarżenia, oparty na bardzo słabych podstawach, obejmował listy pisane przez arcybiskupa Cieplaka z Rzymu.

„Przestępstwa“ ks. Skalskiego zaczęły się w 1920 roku. Kiedy inni kapłani katoliccy przyłączyli się do cofających się wojsk polskich, pisze „Times“, pozostał on w Kijowie na stanowisku, jakie zajmował przed okupacją polską i podczas niej. Uniknął on zemsty wojsk sowieckich, ukrywając się pięć tygodni w dzwonnicy, poczem na nowo podjął swoje obowiązki.

Akt oskarżenia podnosi między innemi utrzymywanie stosunków z polską urzędową misją, dostarczanie jej przedstawicielom wiadomości o stanie katolickiego duchowieństwa na Ukrainie, wyzyskiwanie religijnych i narodowych przesądów tłumów, agitowanie przeciwko sowieckim klubom

dla młodzieży, co wszystko nazwano w akcie oskarżenia działaniem antirewolucyjnem i szpiegostwem.

Ks. Skalski był również oskarżony o opiekowanie się polskimi szpiegami, którzy zbierali wojskowe wiadomości na Ukrainie, oraz o przesyłanie wiadomości o ruchach „Czerwonej Armji“ na Ukrainie rządowi polskiemu w Warszawie. Przebywał on już dłuższy czas przed procesem w więzieniu. Najwyższy sąd uznał wszystkie oskarżenia, z wyjątkiem oskarżenia o szpiegostwo, za uzasadnione. Chociaż czyny te, oświadczył prokurator, zostały popełnione przed amnestją, jednakże ze względu na przypadającą rocznicę dziesięcioletnią rewolucji październikowej, zaproponował, by zamieniono wyrok kary śmierci na karę dziesięcioletniego więzienia, z utratą praw cywilnych na pięć lat.

Do „Chicago Tribune“ nadszedł następujący telegram z Moskwy: „Prokurator sądu sowieckiego, Kataman, oznajmił, że procesy mogą odbywać się w tajemnicy tylko w razie, gdy chodzi o zawikłane sprawy polityczne i wojskowe, wymagające tajemnicy, lub gdy w procesach odnoszących się do kwestyj seksualnych chodzi o jakieś niezwykłe szczegóły, jednakże pomimo to, na żądanie władz sowieckich, postanowiono, by obecny proces odbywał się nie publicznie, ale prywatnie“.

„Osservatore Romano“ zamieścił urzędowe i kategoryczne zaprzeczenie wszystkich oskarżeń, jakie skierowano przeciwko ks. Skalskiemu. Dziennik ów oświadcza, że oskarżony kapłan nie przekroczył nigdy granic swoich zadań religijnych i moralnych. Wyrok, jakkolwiek łagodniejszy, niż kara śmierci, jakiej się obawiano, wywoła napewno protest ze strony Watykanu.

Rząd polski wydał również podobne zaprzeczenie. Urzędowe komunikaty oświadczają, że ks. Skalski pracował jedynie dla interesów Kościoła, szerząc wiarę katolicką na Ukrainie, i że działalność jego nie miała nic wspólnego z polityką. Zaprzeczają również, jakoby ks. Skalski miał jakiekolwiek stosunki urzędowe z Warszawą.

Proces ten w całym świecie cywilizowanym musi wywołać głębokie oburzenie na metody postępowania sprawiedliwości bolszewickiej.

ŚWIĘTOŚĆ MARJI. **(Dok.).**

Duch Jej budzi się do życia, pełen idej, których nie zdobywał, ale które Stwórca weń włożył, kiedy go stwarzał. Rozum Jej poznaje Boga, choć nie ogląda Jego istotności. Bóg objawia się Jej jasno jako piękność nieskończona, dobro doskonałe, cel, do którego trzeba dążyć przez Pośrednika-Słowo. Dusza, poruszona równocześnie łaską uprzedzającą, rzuca się całkowicie w to najwyższe dobro, które ją zaprasza i pociąga, rozum poddaje się objawieniu, wola oddaje się bez reszty przez naj-

żarliwszą miłość. W tej samej chwili, w której Marja wykonywa te akty, przepełnia Ją łaska, wedle niezgłębionej miary miłości, jaką Bóg miał dla Niej. Są to przywileje, które istotnościowo należą do łaski poświęcającej i towarzyszą jej: uczestnictwo w życiu bożem, stosunek przyjaźni do Boga, zamieszkiwanie Trójcy św. w Jej duszy, jak w świątyni poświęconej, dary Ducha św., gotowość wszystkich władz do wykonywania aktów cnoty. A cała ta boża energja nie istnieje w Niej w stanie zawiązku i jeszcze uśpiona, jak w każdem dziecku, które łaska odrodziła; Marja od samego początku pełna jest życia nadprzyrodzonego, rozwiniętego i czynnego, dusza Jej jest ogrodem rozkoszy, który upiększają najróżniejsze kwiaty i w którym pachną wszelkie wonie.

W tem życiu duchowem, zupełnie wyjątkowem, pierwszą chwilę musiała wyznaczyć szczególna łaska.

Pobożność teologów oparła na tej podstawie wspaniałe dzieła na chwałę Marji. Przedewszystkiem domaga się ona dla Marji wolności absolutnej od wszelkiego grzechu uczynkowego. Ale wolność od wszelkiego grzechu jest tylko negatywną stroną świętości Marji. Lecz i co do strony pozytywnej teologowie jednogłośnie opiewają to samo. Teologowie wschodni z obfitością tytułów pochwalnych, która odpowiada blaskowi ich myśli, teologowie zachodni językiem zwięźlejszym oświadczają jednogłośnie, że z wyjątkiem Jezusa żadna świętość nie przybliża się nawet zdaleka do świętości Marji; a powody, które podają, zawierają się w zasadzie, znakomicie sformułowanej przez św. Tomasza z Akwinu: ten obficiej uczestniczy w łasce, kto bardziej się przybliża do źródła łaski: Im ktoś bardziej zbliży się do początku w jakimkolwiek rodzaju, tembardziej uczestniczy w skutku owego początku... *Najświętsza Marja Panna zaś była najbliższą Chrystusa jako Człowieka, gdyż z Niej przyjął ludzką naturę. I dlatego większą ponad innych musiała od Chrystusa otrzymać pełnię łaski (cz. III, r. XXVII, § 5).*

W nieustannem wznoszeniu się Marji ku światłu bożemu można wraz ze św. Tomaszem (tamże odp. na drugi zarzut) rozróżnić trzy okresy. Pierwszy okres przed Wcieleniem; przy jego końcu pozdrawia Anioł Marję, łaski pełną. Drugi okres zaczyna się od Wcielenia, a kończy ze śmiercią Marji. Wszak Słowo Boże, wcielając się w Marję, ubogaciło ją cudownie. Myśli

tej możnaby chyba tylko zarzucić, że Marja już posiadała pełnię łaski, przez co, jakby w naczyniu napełnionem, nie było już miejsca na nowy jej przypływ. Ale te materjalne analogje zawodzą przy opisie działań bożych. Jest to bowiem właściwością łaski, że rozszerza naczynie, które napełnia, i że bez żadnego ograniczenia stwarza coraz to nowe możliwości. — Trzeci okres rozpoczyna się w chwale niebieskiej, gdzie Marja ogląda Boga, nietyle zapewne bliżej, ile wzrokiem jaśniejszym, wolnym od wszystkich tych cieni, wśród których człowiek chodzi tu na ziemi.

Łatwo jest wyliczyć te trzy okresy; jednak nieudolność nasza pójścia za promiennym wzlotem Marji ku Bogu okazuje się na samym początku pierwszego okresu. Suarez, stwierdzając, że łaska początkowa Marji przewyższa łaskę ostateczną, udzieloną najwyższym aniołom i ludziom, uważa, że wypowiada jedynie słowa pobożne i prawdopodobne, i przypomina, że do Marji stosowano często słowa psalmu LXXXVI: Podwaliny jej na górach świętych, *by zaznaczyć, że świętość Marji zaczyna się tam, gdzie się kończy świętość dusz najdoskonalszych.* (De Mysteriis Vitae Christi). *Gdy się jeszcze rozważy intensywność Jej miłości ku Bogu i żarliwość Jej dążenia ku Niemu, to postęp Marji w życiu duchownem poprostu nie da się pojąć. A nie są to próżne urojenia, ale ścisłe wnioski z przesłanek, opartych na Ewangelji. Z pośród nowszych autorów starali się oświetlić te nieskończone horyzonty Terrien* (La Mére de Dieu) *i De la Broisse* (La sainte Vierge).

Wnikając w te myśli, rozumie się lepiej objawy czci względem Marji, jako wypowiedzenie się uczucia, tak sprawiedliwego a subtelnego, które hołd przystosowuje do zasługi, nie tracąc z oczu odległości, dzielącej stworzenie od Stwórcy.

Według Dict. Apol. de la Foi Cath. A. d'Alès.

KOBIETA I KOMUNIZM.

Urzędowy organ sowiecki, „Korespondencja Międzynarodowa", ogłosił sprawozdanie z IV-tej konferencji międzynarodowej Komitetu wykonawczego Międzynarodówki komunistycznej o pracy nad kobietami. Z przeglądu komunistycznego „Fala Czerwona" (listopad 1927) przytaczamy według *La*

Croix streszczenie sprawozdań, przedstawionych na owej konferencji międzynarodowej, tyczących się Francji. Jest rzeczą bardzo zajmującą z punktu widzenia obywatelskiego poznać działalność partji komunistycznej w kobiecych środowiskach:

We Francji trudni się działalnością komunistyczną wśród kobiet jedna z centralnych sekcyj Partji, „Komisja Kobieca“, w której najczynniejszemi działaczkami są towarzyszki Małgorzata Faussecave i Bréant, referentki IV-tej konferencji.

Według sprawozdania tow. Bréant znajdują się w okolicy Paryża 2 miljony robotnic, urzędniczek, służących. Mają one stanowić 35 procent personalu zatrudnionego w przemyśle metalurgicznym, 50 do 70 procent w przemyśle chemicznym i żywnościowym, 60 do 80 procent a czasem i 100 procent w przemyśle tekstylnym. Trzeba wśród nich zaagitować. W jaki sposób?

Taktyka ma się oprzeć na tym fakcie, że „kobieta francuska przesiąknięta jest duchem małomieszczańskim“, tem silniej, że nie należała nigdy do organizacyj politycznych. Nie trzeba jej odstraszać. Nasuwają się tu pewne sposoby:

Robotnice lękają się często P. C. (partji komunistycznej), mówi p. Bréant; jednakże gdy rozpocznie się je zjednywać dla idei syndykatów, po pewnej pracy wychowawczej można z łatwością przyprowadzić je do partji. Kiedy zwracamy się do robotnic, rozpoczynamy od małych bezpośrednich ustępstw, nie zapominamy jednak nigdy o celu ostatecznym partji.

Towarzyszka Kaligina ze Związku sowieckiego referowała uprzednio kwestję wieśniaczek:

Najlepszym środkiem agitacyjnym na Zachodzie, gdzie ludność stoi na wyższym poziomie kulturalnym, są dobre książki, przynoszone na wieś, które nie wspominając o socjalizmie, gdyż wieśniaczka się go boi, wykazują ucisk, jaki ona cierpi. Partje komunistyczne, jeśli chcą kierować tłumami, muszą umieć rzucać odpowiednie hasła, grupujące wieśniaczki koło siebie, w celu zjednania ich dla walk partyjnych, jak walka o „Międzynarodowy Dzień Kobiet”, walka przeciw podatkom, drożyźnie, groźbom wojny itp.

Te podstępne kampanje popierają Związki bolszewizujące, ukryte np. pod nazwami: Komitet wdów i matek przeciwnych wojnie, Liga kobiet dla pokoju i wolności, albo Międzynarodowa Pomoc robotnicza.

W Pomocy robotniczej (wyjaśnia towarzyszka Faussecave), w łączności z adoptowaniem dzieci niemieckich w 1924 i 1925 roku, zakładałyśmy ogniska dziecinne zapomocą utworzonego Komitetu kobiet, w którym pracują obok komunistek i znane przedstawicielki ze sfer mieszczańskich. Komitet ten zajmuje się zwłaszcza opieką nad matkami i dziećmi.

Znając straszliwą nędzę moralną i materjalną, w jaką rosyjski rząd sowiecki wtrącił kobiety i dzieci, musi się stwierdzić, że partja przekracza tu wszelkie granice bezczelności czy nieświadomości!

Aby „wydrążyć szczelinę w murze głupoty“ — w ten sposób referent Sturm w imieniu S. I. F. określa stan umysłu kobiety francuskiej, używa się czterech głównych środków: rozszerzanie dobrej doktryny zapomocą prasy partyjnej; tworzenie zastępów zawodowych komunistek, które wolą

„walkę“ od „różnego rodzaju prac domowych”; zdobywanie kobiet w syndykatach, dokąd prowadzi kobiety „drożyzna“; organizowanie sympatyczek komunizmu, (praca wykonana doskonale przez dziennik „Robotnica”, związki „Przyjaciółek robotnicy”, oraz konferencje delegatek). W każdej sekcji, a jeśli to możliwe w każdej komórce, odpowiedzialny pracownik kieruje całym ruchem.

Jakież są wyniki tej działalności?

„Nie mogliśmy doprowadzić do żadnego masowego przyłączania się kobiet do partji”, ubolewa Małgorzata Faussecave, ale później podaje następujące szczegóły:

„Kobiety nabierają coraz bardziej zaufania do partji komunistycznej. *Nie lękają się już tego słowa.* Zorganizowałyśmy w Paryżu zgromadzenie 5.000 kobiet; również osiągnęłyśmy wielkie powodzenie i na prowincji. Dawniej bywało na naszych zebraniach zaledwie kilka kobiet. Obecnie okazują one wielką sympatję dla naszych haseł. „Tydzień międzynarodowy kobiet” wykazał nasz wpływ w Paryżu.

W okolicach Lens 45 kobiet przystąpiło do partji. Udało się nam 27-go września z okazji wojny w Marokku urządzić pewien rodzaj zebrania delegatek; w tem zebraniu wzięło udział 567 kobiet, w tem 200 z poza organizacji. Mieliśmy przeszło 500 strajków, a większość strajkujących stanowiły kobiety. Dziennikiem partji, która dosiada najszerszą korespondencję, jest „Robotnica“, mamy około 160 korespondentek“.

Pomimo to agitatorki — których jest tylko dwadzieścia — nie doprowadziły dotąd do świetnych rezultatów. Skarżą się one na ciągłą obojętność Centralnego Komitetu głównego:

„Jestem pewna, oświadcza Małgorzata Faussecave, że ani jeden członek kierowniczego Komitetu partji nie czytuje „Robotnicy“. One same nie mogą zaś przełamać obojętności robotnic; jeśli C. G. T. U. liczy 50.000 zapisanych członkiń, są to towarzyszki, które biorą swoją kartę syndykalną, płacą swoje wkładki półroczne i których nie widuje się nigdy, nawet na walnych zebraniach syndykatów“. Inaczej jest w niemieckiej Partji komunistycznej, która liczy 20.000 członkiń, albo w angielskiej „Labour Party”, która liczy ich 200.000.

Ale co przyniesie jutro, gdy prawo głosowania powszechnego pociągnie kobiety do pracy politycznej? W Niemczech partja socjalno-demokratyczna liczy 154.000 kobiet; w małej Belgji jest ich 89.000; w Austrji 170.000. Wiadomo zaś, jaka to pochyła droga wiedzie od socjalizmu do komunizmu; partja komunistyczna przeciwstawiła tylko 600 kobiet 200.000 kobietom „Labour Party”, jednakże pierwiastki bolszewickie tkwiące w tej ostatniej wstrząsnęły już „tradycyjną” Anglją.

Z RZYMU.

Ojciec św. przyjął na audiencji we wtorek króla Afganistanu, Amen Ullah Chana z zachowaniem tych samych ceremonij, co podczas odwiedzin króla Fuada w roku ubiegłym. Jego Królewska Mość przybył do Watykanu z ho-

telu, w otoczeniu swoich dworzan. Audiencja odbyła się w sali tronowej i trwała blisko pół godziny, poczem orszak królewski został przedstawiony Jego Świątobliwości. Król Amenullah złożył następnie wizytę kardynałowi sekretarzowi; później, w ciągu dnia, król zwiedzał incognito katedrę św. Piotra, oraz galerje i muzea watykańskie. Ojciec św. ofiarował władcy Afganistanu swój miniaturowy portret, oprócz tego nadał mu order Złotej Ostrogi.

Amen Ullah Chan w swojem królestwie, którego powierzchnia przewyższa dwukrotnie powierzchnię Włoch, niema ani jednego poddanego katolickiego, wśród swojej 12 miljonowej ludności. Afganistanu nie odwiedził rzeczywiście dotąd ani jeden misjonarz katolicki, wyjąwszy św. Tomasza Apostoła, który, jak podaje tradycja, przebywał Afganistan, udając się do Indyj. Mieszkańcy Afganistanu są fanatycznymi wyznawcami mahometanizmu.

Niedawno jedna z handlowych misyj włoskich, przebywając ten kraj, chciała zaproponować przysłanie misjonarza katolickiego, odradzono jej jednak ten projekt, gdyż pobyt kapłana katolickiego byłby tam niemożebny ze względu na fanatyzm krajowców. Niektórzy protestanci są zdania, że król Amen Ullah Chan nie miałby sam osobiście nic przeciw przyjmowaniu misjonarzy w swoim kraju, musi jednakże liczyć się z przesądami swoich poddanych. W czasie podpisywania traktatu z W. Brytanją zaznaczył on wobec Anglików, że pragnie pozostać wiernym wyznawcą Islamu.

Można jednak spodziewać się, że ostatnie jego odwiedziny u Ojca św. nie pozostaną bez wpływu na bardziej tolerancyjną w przyszłości postawę wobec katolicyzmu.

Prasa włoska zajmuje się żywo przyjęciem króla Afganistanu przez Ojca św. W przeciągu swego sześcioletniego sprawowania godności papieskiej Pius XI przyjmował już licznych władców państw katolickich i niekatolickich, a nawet niechrześcijańskich. Benedykt XV złagodził ostre przepisy protokołu dla panujących katolickich, chcąc im umożliwić i ułatwić w ten sposób przybycie do Rzymu i spotkanie z władcami Włoch. W dwa miesiące później Pius XI przyjmował już króla belgijskiego wraz z królową Elżbietą i następcą tronu, ks. Leopoldem. Również w 1922 r. nastąpiło przyjęcie prezydenta republiki brazylijskiej. W następnym roku przybył król i królowa Anglji, oraz król i królowa Hiszpanji. W 1924 roku przyjmował Ojciec św. regenta Etiopji; w 1925 roku pana Cosgrave, prezydenta wolnego państwa Irlandji; w 1927 roku króla Szwecji, króla Fouada z Egiptu i prezydenta republiki liberyjskiej. Kierownicy państw wszelkich ras i wszelkich religij uważają za wielki zaszczyt otrzymanie audjencji u Głowy powszechnego Kościoła.

Uroczystości w święto Trzech Króli odbyły się jak zwykle wspaniale w kościele św. Andrzeja della Valle. Kazanie w polskim języku wygłosił tego roku kardynał Hlond, nowy prymas Polski. Kazanie po angielsku wygłosił O. Jerzy Brown, P. S. M., a po irlandzku O. Dillon. Święto Trzech Króli stanowi dobrą sposobność do krótkiego przeglądu postępu „misyj“ w Kościele; używa się tu słowa „misyj“ w ciaśniejszem znaczeniu niż misje

dla niewiernych, nie żeby misje Kościoła dla protestantów miały mniejsze znaczenie, ale ponieważ to święto jest zawsze w szczególny sposób złączone z obowiązkiem Kościoła, by głosił Ewangelję tym, którzy nigdy nie słyszeli o Chrystusie, ani o Ewangelji. Troskę Kościoła o tych, którzy choć są chrześcijanami, jednak odłączyli się od prawdziwego Kościoła, widać najlepiej w ostatniej encyklice Ojca św. o jedności chrześcijaństwa.

Misje, w ścisłem znaczeniu tego słowa, pozostają pod kierownictwem Kongregacji Propagandy Wiary. Misjami wśród schizmatyków zajmuje się Kongregacja *pro Ecclesia Orientali*. Z misyj Propagandy najniższą jednostką jest misja, stawiająca pierwsze kroki wśród pogan, pod nadzorem najbliższej, rozwiniętej już misji, ale na własnej, niezależnej finansowo podstawie. Tego rodzaju misja z czasem staje się prelaturą, poźniej prefekturą, wreszcie, kiedy opiera się już na trwalszych podstawach, podnosi się ją do godności wikarjatu apostolskiego, na czele którego stoi kierownik, mający godność biskupa. Gdy taki wikarjat apostolski ma już dostateczną organizację, zostaje diecezją, choć zawsze jeszcze pod kierunkiem Propagandy.

Pod koniec 1927 roku zarządzała Propaganda 412 misjami, przeszło 20 misjami więcej niż w 1926 roku. Z misyj, zorganizowanych w 1927 roku, pięć było od początku diecezjami (w Indjach, Japonji, i Colombji). Prefektura w Lindi (Tanganika), pod opieką Benedyktynów, jest opactwem, które z kanonicznego punktu ma to samo znaczenie co i diecezja. Rodezja została podzieloną na dwie prefektury, z których jedna jest w Broken Hill, a druga w Salisbury. Poprzednio należały one do wikarjatu w Zambezi. Nastąpiły jeszcze inne zmiany mniejszego już znaczenia. Wśród tych 412 misyj Propagandy jest jedna siedzibą Patrjarchy w Jerozolimie; 22 archidiecezyj; 67 diecezyj; trzy opactwa; 217 wikarjatów; 90 prefektur, jedna prelatura i ośm zwykłych misyj. Najważniejszym faktem życia misyjnego w 1927 roku jest zorganizowanie Kościoła w Japonji.

Główna rada instytucji świętego Piotra i Pawła podaje następujące dane statystyczne o miejscowem duchowieństwie w krajach misyjnych: Azja posiada obecnie 4263 rodzimych kapłanów, czyli 52·3 procent ogólnej liczby tamtejszych kapłanów; Afryka 159, czyli 5.7 procent; Ameryka 82, to znaczy 6·2 procent krajowych kapłanów; Oceanja liczy 12 krajowych kapłanów, czyli 2·5 procent całego katolickiego tamtejszego duchowieństwa. W Azji jest 127 małych seminarjów, liczących 5691 krajowych wychowanków, oraz 74 wyższych seminarjów, liczących 2288 krajowych słuchaczów. Afryka posiada 48 małych seminarjów, liczących 1347 uczniów i 17 wyższych z 291 słuchaczami. Ameryka 4 małe seminarja z 85 krajowymi uczniami i 4 wyższe, z 66 słuchaczami.

Na noworocznem przyjęciu przedstawicieli włoskich katolickich kół uniwersyteckich mówił Ojciec św. o udziale młodzieży uniwersyteckiej w życiu politycznem. Branie udziału w polityce, pojętej jako pracy dla ogólnego dobra, należy do ważnych obowiązków chrześcijańskich. Z tego punktu widzenia musi Kościół patrzeć na politykę, gdyż Kościół i jego przedstawiciele nie są żadną partją polityczną, ani nie mogą uprawiać żadnej polityki partyjnej.

W imieniu rzymskiej arystokracji, która przybyła złożyć Ojcu św. noworoczne życzenia, książę Orsini wygłosił przemówienie, w którem wyraził radość, że w odnowionych Włoszech obudził się znowu duch religijny, i że zwierzchnik katolickiego Kościoła cieszy się powszechną czcią; zakończył swoją przemowę życzeniem, by Ojciec św. w zupełnej niezależności panował nad całym światem katolickim.

W niedzielę 15 stycznia w kaplicy sykstyńskiej wyświęcił Ojciec św. kardynała Szeredi, arcybiskupa Strygonji i prymasa Węgier, w obecności kardynałów Gasparri, Merry del Val, Bisleti, Hlonda i Lepicier, oraz ciała dyplomatycznego i przedstawicieli Węgier. Kardynał Szeredi ma obecnie czterdzieści trzy lat, z których dwadzieścia sześć spędził w Rzymie, gdzie oceniono wkrótce jego wielkie zdolności. Po śmierci kardynała Csernocha przeznaczono go odrazu na jego miejsce, chociaż rząd w Budapeszcie wysunął innego kandydata. Trzeba było wybrać na to stanowisko człowieka o możliwie najwyższych kwalifikacjach, gdyż obecnie Węgry znajdują się w bardzo trudnym okresie swej historji, a według konstytucji tego kraju prymas jest tam najwyższą osobistością po królu. Węgry obecnie znajdują się w nienormalnem położeniu, gdyż są królestwem bez króla. Przed 828 laty, w 999 roku, papież Sylwester II posłał św. Stefanowi, pierwszemu królowi Węgier, poświęcaną koronę, a równocześnie wysłał benedyktyna Anastazego, jako pierwszego arcybiskupa i prymasa w królestwie. Następca papieża Sylwestra II posyła dziś innego benedyktyna, a nie jest też rzeczą bez znaczenia, że Pius XI pragnął nietylko osobiście wyświęcić nowego arcybiskupa, lecz także osobiście udzielić mu świętego pallium.

Nowy *modus vivendi* między Rzymem a rządem w Pradze otrzymał w dniu 20 z. m. potwierdzenie także ze strony czeskiej i można już uważać tę sprawę za ostatecznie załatwioną; sankcja parlamentarna, konieczna przy zawieraniu ścisłych Konkordatów, tu już nie jest potrzebną. Rząd wysłał już urzędowe zawiadomienie do Watykanu o ostatecznem przyjęciu układów. Obejmują one sześć punktów. Najważniejszy dotyczy mianowań biskupów, które odtąd mają się odbywać w sposób podobny, jak w innych krajach objętych konkordatem, dalej sprawa biskupstw przekraczających granice państwa czechosłowackiego; po przeprowadzeniu tego ostatniego punktu mają dobra kościelne, objęte dotąd sekwestrem rządowym, zostać zwrócone właścicielom.

SYTUACJA KATOLICYZMU W SZWECJI.

Od czasu rozprzężenia, wytworzonego w luteranizmie przez współczesny racjonalizm, powstała wielka unja modlitw o nawrócenie ludów północnych, a siedziba jej znajduje się w Clervaux w Luksemburgu. Cicha ta akcja rozwijała się stopniowo: najpierw nieznaczne promieniowanie prawdy, niby pierwszy brzask jutrzenki; później jasność jego rozświetliła niektóre formy

przestarzałych budowli, które luterska Szwecja wzniosła przeciwko katolicyzmowi, i oto dziś upadają one same z siebie, jedna po drugiej.

Już w 1925 r. rząd, stwierdzając nieliberalny charakter tego rodzaju praw, które mają ochraniać religję państwową, powierzył specjalnej komisji przeprowadzenie rewizji w tej dziedzinie. Wówczas katolicy pospieszyli z przypomnieniem swoich praw, chociaż bez wielkiej nadziei, że ktoś będzie ich słuchał, skoro chodzi właśnie o nich. Jednakże w sierpniu u. r. Mons. Müller, wikarjusz apostolski w Szwecji, otrzymał pismo od Ministerstwa Wyznań Religijnych. Był to projekt reformy, wypracowany przez powyższą komisję, oraz list ministra, proszącego go w imieniu króla o przedłożenie uwag, wywołanych lekturą owego projektu.

Mgr. Müller zabrał się zaraz do pracy i w odpowiedzi na nieoczekiwaną uprzejmość ze strony luterskiego rządu wystosował projekt, ułożony jedynie z punktu zdrowego rozumu i równości praw, w którym podaje zarys koniecznych zmian.

Porusza on najpierw paragraf trzeci, który podaje warunki legalnego opuszczenia kościoła państwowego. Rozliczne przeszkody uniemożliwiały luteraninowi, pozyskanemu dla naszej wiary, urzędowe przejście na katolicyzm, tak, że wolności religijnej, istniejącej teoretycznie, w praktyce nie było. Nowa formuła jest wprawdzie trochę zmienioną, jednakże droga pozostaje jeszcze tak trudną, że odstrasza bojaźliwych; ciężkim jest zwłaszcza obowiązek udawania się dwukrotnego w odstępie dwóch miesięcy do pastora, w celu zawiadomienia o swojem wystąpieniu.

Przychodzą następnie kwestje tyczące się urzędów świeckich. Nie będą one odtąd niedostępne dla katolików, jako takich, prócz wypadków wyjątkowych, które coprawda będzie można zawsze łatwo wynaleźć. Jednakże w dziedzinie tej pozostaje szeroki zakres absolutnie katolikom niedostępny, a jest nim szkoła.

Pod pozorem, że szkoła ludowa jest szkołą religijną i że religja w szkole państwowej nie może być inną, niż religją uznaną przez państwo, to znaczy luteranizmem, nie może w niej nauczać katolik, ani też żaden katolik nie może być przyjęty do szkół, gdzie kształcą się przyszli nauczyciele. „Zbadajmy tę sprawę bliżej“ mówi Mgr. Müller. Najpierw ta nazwa „szkoła religijna“ wydaje się niesłuszną, gdyż nauka religji jest tylko jednym z wielu przedmiotów nauki. Oczywiście nie ma nauczyciel prawa sprzeciwiać się nauce urzędowej. Ale dlaczego odmawiać katolikowi tego, co przyznaje się wyznającym teorje antireligijne i wywrotowe, daleko bardziej oddalone od religji państwowej, niż katolicyzm? Przytem tam, gdzie liczba uczniów, lub zakres programów nauki wymaga kilku nauczycieli, dlaczego nie mógłby nastąpić podział pracy, jak się tego z wielu stron domagają, i dlaczego nie pozostawić prawa wybrania sobie innego przedmiotu nauki zamiast religji? W ten sposób nicby nie przeszkadzało, by katolicy, tak samo jak luteranie, byli przyjmowani do szkół ludowych, czyto jako uczniowie, czy jako nauczyciele: i tak zniknęłaby anomalja, która jest krzyczącą niesprawiedliwością, że mianowicie toleruje się szkoły katolickie o tym samym programie i poddane pod tę samą kontrolę, co podobne szkoły państwowe, a zabrania się kształcenia nauczycieli.

Wikarjusz apostolski zaznacza z zadowoleniem zniesienie artykułu, zastrzegającego godność doradców państwowych tylko dla członków kościoła urzędowego. Później porusza kwestję podatku kościelnego, stanowiącą jedną z największych krzywd katolików w obecnej ustawie. Cóż przykrzejszego, niż podtrzymywać swemi pieniędzmi tych, których sumienie nakazuje zwalczać? Komisja to zrozumiała. Ale niestety nie usunęła radykalnie tej trudności, tylko stanęła w połowie drogi. „Czyż nie należy się pastorom małe wynagrodzenie za utrzymanie ksiąg publicznych, czynności czysto świeckiej, z których korzystają również katolicy“? Jednakowoż Mons. Müller wie dobrze, że pieniądze katolickie dalej będą użyte na potrzeby kultu luterańskiego, gdyż każdy pastor otrzymuje wystarczające wynagrodzenie za swe czyności użyteczności publicznej. Gdyby oddano katolikom ich księgi, które im odebrano w r. 1911, oszczędzonoby im upokarzającego kołatania u duchowieństwa luterańskiego o każde potrzebne im świadectwo.

Innym bolesnym zakazem jest to, że nie wolno katolickim parafjom i stowarzyszeniom nabywać lub posiadać bez szczególnego pozwolenia żadnego majątku w Szwecji. Prawo to mają wprawdzie najróżniejsze sekty luterańskie, choć zupełnie się od luteranizmu państwowego oderwały, mają je różne instytucje i towarzystwa, nawet składające się z członków obcych, ale katolikom tego wzbroniono. Oto znowu krzyczący przykład nierówności wobec prawa.

Jest to zarazem zakaz zakładania wszelkich klasztorów i zgromadzeń religijnych. Wprawdzie kilka lat temu dozwolono na osiedlenie się kilku domów zakonnych, oddanych wyłącznie uczynkom miłosierdzia, ale trzebaby rozważyć, czy pozwolenie to nie pogorszyło raczej ogólnego stanu rzeczy, a to z powodu nieścisłości określenia wyrazu „zakon“ i „zgromadzenie religijne“; gdy bowiem powstaje nowe jakieś stowarzyszenie, złożone często tylko z kilku pobożnych osób świeckich, odrazu zarzuca się katolikom, że pokrywają cały kraj klasztorami.

Zakaz ten, tyczący się zakonów, powiada mons. Müller, nie ma już w obecnych czasach racji bytu. Nie mają one bowiem już owych praw i przywilejów, które im zarzucano w dawnych wiekach; zakonnik jest dziś obywatelem, jak wszyscy inni, poddanym tym samym prawom, ponoszącym te same ciężary. Ale daje on państwu znacznie więcej niż inni obywatele, dlatego, że poświęca się ubogim, chorym, wszystkim potrzebującym. Pragnie więc Mons. Müller, by usunięto interdykt przeciw zakonom i zgromadzeniom religijnym, jak to już uczyniły inne państwa protestanckie, mianowicie Danja, Prusy, Anglja.

Mons. Müller nie łudzi się nadzieją zbyt korzystnych rezultatów. Ale odpowiedź jego rozprószy przynajmniej pewne uprzedzenia. Trudno sobie wyobrazić ignorancję, fałsze i uprzedzenia, które panują odnośnie do katolicyzmu, nawet w najwyższych sferach. Nie można jednak powiedzieć, by katolicyzm był przedmiotem nienawiści lub masowych ataków ze strony luteranizmu. Z wyjątkiem nielicznych, złośliwych przeciwników z pośród luteranów narodowych ogół odnosi się do zagadnień religijnych dość obojętnie, nawet w stosunku do katolicyzmu.

W Szwecji większość zachowuje się dosyć obojętnie względem kwestji

religijnej, nawet gdy dotyczy ona katolicyzmu. Ten stan umysłów odzwierciedla się w prasie: poza „Nye Dagligt Allehander“, organem duchowieństwa państwowego, i „Swenska Morgenbladet“, organem kościołów wolnomyślnych, inne wielkie dzienniki zachowują zupełną neutralność, unikając wszelkiej rozmyślnej i świadomej agresywności; okazują nawet niekiedy sympatję dla katolików i propagandy katolickiej. Ale ponieważ uważają się za dzienniki idej i faktów, a nie partyj, i jako takie czytelnicy je wybierają, utrzymują opinję nieustannie w błędzie, a nawet fałsz w nią wpajają jeszcze silniej. Redaktorzy ich to protestanci, przesiąknięci od kolebki przesądami antirzymskiemi, wszelkiemi przewrotnemi kłamstwami, i złudzeniami oszukańczemi, które w większej części składają się na ich narodowe tradycje, stąd i artykuły ich nie mogą nie nosić na sobie piętna ich umysłowości, przedstawiającej katolików, jako obywateli drugiej klasy a wiarę ich, jako pełną grubych i niebezpiecznych zabobonów.

Gdy się opowie człowiekowi, czytującemu te dzienniki, które uważa za poważne i objektywne, o korzyściach katolicyzmu, słuchać będzie z uwagą i życzliwością, a nawet wyrazi swoje upodobanie dla tej nauki; jednakże w tej samej chwili przypomni sobie jakiś spaczony i wykrzywiony szczegół, podawany mu nieustannie przez jego dziennik, i zaraz cofa się ostrożnie, zachowując życzliwość, w której jednak można niekiedy dostrzec pewien odcień pogardy.

Jeżeli kapłan katotolicki zechce umieścić w jednym z tych dzienników pracę, któraby prostowała jakiś artykuł, obrażający katolicyzm, gdyż katolicy szweccy mają dla swojej obrony tylko ambony kościelne i trybuny sal konferencyjnych, gdzie nie zjawiają się nigdy prawdziwi protestanci, prasa katolicka prawie nie istnieje, wtedy otrzymuje odpowiedź: „Bardzo dobrze — ale ponieważ nasz dziennik nie jest dziennikiem polemicznym, musimy przejrzeć ów artykuł i przekonać się, po której stronie jest prawda“. Oczywiście takie badanie, dokonane przez umysł uprzedzony z góry i nie znający zupełnie naszej teologji, wypadnie zawsze na korzyść autora protestanckiego. *La Croix.*

Z MEKSYKU.

Rząd Callesa nałożył cenę na głowę arcybiskupa z Guadalajara, Mons. Franciszka Orozco y Jimenez, oskarzonego o bunt przeciw rządowi meksykańskiemu.

Mons. Orozco wolał raczej narazić się na niebezpieczeństwo utraty życia, niż opuścić swoją trzodę. Pozostał w ukryciu, i agenci Callesa poszukują go napróżno już mniej więcej od roku.

W końcu grudnia doszedł drogą prywatną do Waszyngtonu nowy list pasterski, który Mons. Orozco napisał do swoich diecezjan ze swojej kryjówki, w której obecnie się znajduje. Wydany został w N. C. W. C. „News Sheet“ 26 grudnia 1927 r.

W liście tym przeczy arcybiskup stanowczo wszelkim oskarżeniom, jakoby brał udział w jakiejś akcji rewolucyjnej i odwołuje się do licznych świadectw, których może dostarczyć dla swojej obrony. Zawiadamia również o nowych faktach prześladowań.

Odnośnie do ostatnich prześladowań mówi arcybiskup: „Trzeba dziękować Bogu za dobry przykład, który w ostatnim czasie dali nietylko nasi drodzy kapłani i nasi wierni, ale prawdziwy tłum szlachetnych wyznawców Chrystusa, którzy z bohaterstwem ponieśli męczeństwo. Kościół w Meksyku każe z dumą opowiadać o pełnych chwały dziejach tylu swoich wiernych wyznawców.

Wiele z tych opowieści przechowuje się jeszcze ze czcią w odnośnych diecezjach i tylko pobieżnie zawiadamia się o nich chrześcijan w odleglejszych okolicach. Należy jednakże wspomnieć niektóre z tych męczeństw, znanych już społeczeństwu.

Pierwszym z naszych męczenników był przed dziesięciu laty dobry ksiądz Dawid Galvan z Guadalajary z kilku kapłanami z Zacatecas.

W ciągu ostatnich miesięcy mieliśmy męczeństwo O. Batiz, proboszcza z Durango, później dwóch młodzieńców w Zamora, jeden z Avana, drugi Meksykańczyk, do nich możemy dodać wielu innych młodzieńców, członków Związku Młodzieży Katolickiej meksykańskiej w różnych stronach kraju.

Obecne okoliczności nie pozwalają mi na oświetlenie tych wypadków różnemi szczegółowemi faktami. Jednakże przezwyciężywszy boleść pierwszych chwil, podnoszę obecnie głos w nadziei, że znajdzie on wszędzie oddźwięk i rozgłosi wielką chwałę mojej ukochanej Oblubienicy, Kościoła w Guadalajara, niezapomnianemi siedmioma imionami nieustraszonych kapłanów i świeckich wyznawców. Tymi siedmioma kapłanami są: O. Gennaro Sanchez, raniony sztyletami i powieszony; O. Romano Adame, proboszcz z Nochistlan, okrutnie zamordowany w Yahualica, chociaż ludność diecezji zebrała sześć tysięcy pezos na jego uwolnienie; O. Saba Reyes, bohater swego urzędu kapłańskiego, zamordowany z okrucieństwem godnem Nerona, w Tototlan; O. Robles, proboszcz z Tecolotlan, okrutnie zamordowany na górze, którego wspomnienie uświęcone jest cudem, podanym do wiadomości publicznej z dobrego źródła. Żołnierze mianowicie, którzy go zamordowali, ujrzeli tęczę w kształcie krzyża nad jego łożem. Szlachetny i kochany O. Krzysztof Magalanes, proboszcz Totatiche, oraz nowo wyświęcony wzorowy kapłan O. Agostino Caloca, zastrzeleni razem w Colotlan; i wreszcie pokorny i szlachetny O. Jose Isabel Flores, który przez przeszło trzydzieści lat zarządzał parafją Matatlan, gdzie został powieszony po zniesieniu bohatersko różnego rodzaju najokrutniejszych męczarni. Nazwiska Anacleto G. Flores, Ludwika Paddilla, braci Jorge i Ramon Vargas i braci Ezechiela i Salvatora Huerty, są dobrze już znane jako nazwiska bohaterów i męczenników“.

Nazwiska tych męczenników dochodzą po raz pierwszy do wiadomości publicznej z jaknajdoskonalszego źródła; dopełnią one długiej serji wszystkich męczenników już zapisanych w krwawej kronice meksykańskiej.

Przechodząc do rozpatrzenia oskarżenia o branie udziału w ruchu

rewolucyjnym, podniesionego przeciwko niemu przez rząd meksykański, Mons. Orozco oświadcza:

„Z wielu stron dochodzą mnie wieści, że moje słowa uważane są za propagandę rewolucyjną; ten rodzaj przemówień nie zgadzałby się zupełnie z moim urzędem pasterskim, jak również z zadaniami, które mam wypełniać. Mówiłem bowiem zawsze, że największem mojem pragnieniem jest podtrzymywać wśród was ducha chrześcijańskiego, waszą wiarę i waszą pobożność wobec rozlicznych przeciwieństw, jakie was dręczą; a zatem zaprzeczam wszelkim kłamliwym oskarżeniom o podżeganie do ruchów rewolucyjnych, o które mnie pomawiają. W żaden sposób nie mogą mi udowodnić podobnych czynów, tysiące bowiem osób może zaświadczyć o zupełnie przeciwnej działalności z mojej strony“.

Wspomniawszy o powodach, które zmusiły biskupów do zawieszenia czynności kościelnych, list pasterski wzywa wiernych do wytrwania.

„Gwałty — mówi list — napotkały na silny i stanowczy opór, który nałożył nam nasz obowiązek, a którego żadna ludzka potęga, ani w ciągu miesiąca, ani nawet lat nie zdoła przełamać. Nawet gdyby użyto przeciwko nam wszelkich możliwych środków, jakiemi rozporządza ludzka potęga, nawet gdyby się zwrócono ku nam z pochlebstwem i fałszywemi obietnicami, odpowiedź nasza pozostanie zawsze niezmienną, będzie brzmiała po prostu: „Non possumus“, nie możemy.

Zarząd wielkiej katolickiej organizacji kobiecej, „National Council of Catholic Women“ w Stanach Zjednoczonych, wystosował uroczysty protest do amerykańskiego prezydenta Coolidgea przeciwko jego polityce, przybierającej życzliwszy obrót w stosunku do Callesa. Wszystkie dawniejsze najrozmaitsze protesty przeciwko tyrańskim rządom w Meksyku rząd amerykański ignorował pod pozorem, że nie chce mieszać się w wewnętrzne sprawy sąsiedniego państwa. Dziś jednakże daje wyraźne dowody swej życzliwości dla rządów Callesa. Protest ten żąda urzędowych wyjaśnień, któreby uspokoiły chrześcijańską ludność Stanów Zjednoczonych. Ubolewając nad milczeniem prasy amerykańskiej o prześladowaniu w Meksyku, żąda Związek Kobiet, by rząd amerykański wyzyskał swe dobre stosunki z prezydentem Callesem, by ulżyć prześladowanym.

WSPÓŁDZIAŁANIE RODZINY W SPRAWIE POWOŁAŃ. (Dok.).

Mógłby ktoś powiedzieć, że strona wewnętrznego życia przyszłego kapłana już wyłącznie należy do spowiednika kierującego nim, tymczasem i tu rola rodziny ma wielkie znaczenie. Spowiednik widzi swego penitenta raz na tydzień lub rzadziej, jest on nieustannie jeszcze pod ręką rodziców. Ileż to sposobności nasuwa się każdego dnia, czyto przy uczęszczaniu na Mszę św. czy do sakramentów, itd., przy wieczornym pacierzu, ileż sposobności do ustalenia wyobraźni dziecka, urabiania jego serca? Ta matka poddająca dziecku szeptem słowa gorącej wiary i miłości, ukazując mu Jezusa obecnego na ołtarzu, ojciec, przyjmujący z nim razem chleb anielski —

to fundamenta budowy, która się w przyszłości nie zachwieje i na których stanie gmach wielkiej służby Boży.

Alumn pewnego seminarjum przypominiał swej siostrze umierającej, jak przez długie lata jego dzieciństwa przychodziła codzień po rannej Mszy św. i komunji, budzić go słowami: „Przynoszę ci pozdrowienie od P. Jezusa“ — „Ten zwyczaj był mi pobudką do kierunku, jaki wzięły studja i życie moje“.

A inna matka ozdabiała synkowi ładną ornamentacją miniaturowy mszalik, z którego jakoby odprawiał mszę przy dziecinnym ołtarzyku: „Kto wie, mawiał w 20 lat później, ubierając się do mszy św., czy, gdyby nie ów mszalik, dziś byłbym przy tym ołtarzu i w tym charakterze“?.

Jedną jeszcze z rzeczy, których najbardziej strzec należy przy domowem ognisku w obecności dzieci, to wstrzemięźliwość w mowie. Czasy takie teraz nastały, że niema powagi, któraby się nie broniła przed bezwzględną, powszechną krytyką, powagi duchowieństwa nie wyłączając. Więc jakiś fałszywy krok proboszcza, jakaś mała śmieszność kaznodzieji, zarządzenie biskupa, a niemal i wyroki Ojca św., natrafiają na gotowych krytyków, którzy głoszą bez skrupułu własne swoje o tem zdanie, jako nieomylne. I jakiż to przykład dla dzieci, które tę bezpośrednią władzę widzą ośmieszoną lub lekceważoną — jak i czem potem temu autorytetowi jego znaczenie przywrócić?

Kończąc wyliczanie zadań rodzicielskich przy przygotowaniu gruntu pod przyszłe powołania, dodać muszę przestrogę, o której nigdy dosyć pamiętać nie można, a mam na myśli wielką dyskrecję w sprawach dotyczących tak delikatnej materji. Pamiętać trzeba, że dziecko zazdrośnie strzeże swej tajemnicy, po Bogu jest ona wiadomą tylko spowiednikowi i matce; mówić o tem wydawałoby mu się profanacją, tak więc, dzieląc tę tak słuszną zresztą wstrzemięźliwość, nie należy o tem mówić aż do przekroczenia progu seminarjum; wieleż bowiem mamy na to przykładów, że przedwczesne liczenie się z tą ewentualnością, zachęty, przechwałki, wydały jak najsmutniejszy rezultat!

Po tem wszystkiem, co powiedziano, jakże nie dodać, że jeszcze nie byłoby się ani na początku zadania, gdyby przykłady nie potwierdzały nauk odbieranych i środków przedsięwziętych. Przykład i raz jeszcze przykład rodzicielski jest tem ziarnkiem, z którego się potem rozrasta doskonały, duchowy człowiek, według myśli Bożej. — Niedawno temu jeden z biskupów w dzień swej konsekracji wspominał, jak wiele zawdzięcza ojcu swemu, jego cnocie, pobożności, miłości bliźniego, w dążeniu do celu, który obecnie osiągnął. Otóż bez wątpienia powołanie było tu nagrodą cnoty ojca, ale czy ta cnota nie wywołała właśnie owego powołania? Możemy śmiało za to ręczyć. W każdym razie, gdy będziemy mieć wiele chrześcijańskich rodzin, doczekamy się też wielu świętych kapłanów!

TYDZIEŃ MARJAŃSKI W PARYŻU. Z inicjatywy mons. Chaptal odbył się w Paryżu wschodni tydzień marjański. W przeciągu siedmiu dni przesuwały się kolejno w różnych kościołach w bogatej odmianie wspaniałych obrządków, uroczystości liturgiczne greckie, syryjskie, rumuńsko-maronickie, ruskie, ormjańskie. Wieczorami zaś w kościele św. Tomasza z Akwinu tłumaczyli mowcy licznie zebranej publiczności znaczenie Najśw. Panny w myśli i życiu każdego z tych wchodnich kościołów. Taka manifestacja wspólności duchowej da z pewnością pocieszające rezultaty. Stwierdza ona, że hołdy wznoszone Matce Bożej na Wschodzie i Zachodzie, harmonizują się i jednoczą; różnorodne zaś liturgje wskazują na to, że szanując je, potęga jednocząca Rzymu nie chce być nigdy zrównującą i niwelującą, oraz że lubuje się ona w tem, by móc przed oczy wiernych obrządku łacińskiego stawić cały przepych tych obrządków, które w innych krajach wyrażają wierzenia i wzruszenia chrześcijańskie.

KATOLICKIE ZAKŁADY DOBROCZYNNE WE FRANCJI. Według sprawozdań statystycznych zamieszczonych w pismie „Etudes“, znajdują się we Francji następujące katolickie zakłady dobroczynne, utrzymywane przez Kongregacje i duchowieństwo diecezjalne: 990 sierocińców dla chłopców i dziewcząt; 170 zakładów dla ociemniałych i głuchoniemych; 59 zakładów dla chorych umysłowo; 1248 przytułków dla starców; 46 zakładów dla anormalnych i niedorozwiniętych dzieci; 52 sanatorjów; 90 domów poprawy; 180 domów dla ozdrowieńców. Jako przykład wspaniałomyślnej ofiarności ze strony katolików przytoczone są roczne wydatki kilku tych prywatnych instytucyj na te cele: Towarzystwo Pomocy dla inwalidów Fr. 19,268.383, Szpital św. Józefa Fr. 3.742.790, Towarzystwo Dobroczynne Fr. 1,240.062, Szpital Najśw. Panny Marji Fr. 2,344.018, Zakład wychowawczy dla synów robotników im. św. Mikołaja Fr. 6,593.000, Sanatorja ludowe Fr. 1,569.862, Kolonje wakącyjne Fr. 740.000, Instytucja Boskiego Dziecięctwa Fr. 3,000.000.

NAWRÓCENIA W ANGLJI. Według urzędowych sprawozdań liczba nawróceń na katolicyzm w Anglji i Walji sięga ponad 150.000. „Katolicka Księga Adresowa“ podaje, że katolicka ludność Anglji i Walji liczy obecnie 2,143.305 i wzrosła od poprzedniego roku o 87.445.

Następująca tablica wykazuje, jak liczba nawróceń w Anglji i Walji wzrastała lub obniżała się w ciągu lat ostatnich począwszy od 1911 roku:

Rok:	*Nawróceń:*	*Rok:*	*Nawróceń:*
1911 . . .	3.609	1920 . . .	12.621
1912 . . .	6.511	1921 . . .	11.621
1913 . . .	7.184	1922 . . .	12.406
1914 . . .	9.034	1923 . . .	12.796
1915 . . .	9.367	1924 . . .	12.255
1916 . . .	8.501	1925 . . .	11.948
1917 . . .	9.018	1926 . . .	11.714
1918 . . .	9.402		
1919 . . .	10.532	Razem .	158.679

PIERWSZY „DZIKI“ DEKOROWANY PRZEZ PAPIEŻA. Po raz pierwszy zdarza się w historji papiestwa, że dekorację kościelną nadano pewnemu krajowcowi, należącemu do szczepu, żyjącego na wyspach Fidżi. Ma on lat 70, nazywa się Wuniwi, a choć jest synem zatwardziałego ludożercy, to iednak sam przez całe życie bronił misjonarzy i przez długie lata oddał Kościołowi wiele cennych przysług.

PIERWSZY PAPUAS KAPŁANEM. Właściwie chodzi tu dopiero o przyszłego kapłana, Ludwika Vangeke. Wychowali go misjonarze w Papuazji, czyli Nowej Gwinei w północnej Australji, i posłali go do seminarjum duchownego na Madagaskarze, by tam skończył studja. Musiał przebyć 14.000 km., by dojechać do Madagaskaru. Poprzednio inny już Papuas był przez trzy lata uczniem katolickiego uniwersytetu fryburskiego. Ale umarł przed otrzymaniem święceń kapłańskich, po które z tak daleka przyjechał.

WIARA I NAUKA.

NOWE PAPIESKIE MUZEUM MISYJNO-ETNOLOGICZNE I JEGO ZNACZENIE.

Niedawno, bo w grudniu ubiegłego roku, otwarto nowe muzeum misyjno-etnologiczne, powstałe po zamknięciu jubileuszowej wystawy misyjnej, z inicjatywy samego Ojca św. Początkowo chciano odesłać wszystkie okazy, niezwykle rzadkie i cenne, ofiarodawcom, katolickim misjonarzom z całego świata, ale dowiedziawszy się o pragnieniu Ojca św., oddano je do jego dyspozycji, tak, że przy zamknięciu Wystawy mógł Ojciec św. powiedzieć: „Wystawa misyjna jest zamknięta, ale drogocenne zbiory, które hojność i samozaparcie się, oraz rozumna współpraca tylu wysiłków zebrała i ułożyła, nie zostaną rozproszone, lecz pozostaną jako Muzeum Misyjne, jako szkoła, jako nieustannie otwarta księga".

Zaznaczając wielką swą radość z tego Muzeum, przyjął Ojciec św. na audjencji w Watykanie tych, którzy wzięli udział w uroczystem jego otwarciu, a czterdziestu mniej więcej zebranym przedstawicielom różnych zakonów misyjnych ofiarował duży srebrny medal, wybity specjalnie w tym celu.

Muzeum, jak opisuje *Osservatore Romano*, jest podzielone na trzy części. Pierwsza poświęcona jest historji misyj od pierwszych czasów, druga część wykazuje powszechność czyli katolickość tej pracy, podając liczbę krajów, w których głoszono Ewangelję, oraz wyniki już osiągnięte: trzecia część, czyli sekcja etnologiczna, ilustruje religje pogańskie, języki i obyczaje ludów, wśród których pracują misjonarze.

Organizację naukową tego muzeum powierzono specjaliście tej miary, co ksiądz Schmidt S. V. D., założyciel słynnego czasopisma etnologicznego *Anthropos*. Zasługi jego na polu etnologji, a zwłaszcza otwarcia jej nowych horyzontów, są znane w całym świecie naukowym.

W przeciągu mniej więcej roku rozpoznano i rozsegregowano wszystkie przedmioty i rozmieszczono je w 26 dużych salach i 7 galerjach. W organizacji muzeum trzymano się porządku geograficznego, nie zwracając uwagi, ani na rozróżnienie instytucyj misyjnych, ani na podział kościelny, jak wikarjaty, prefektury i t. d., grupując tylko okazy tego samego rodzaju. Na kartkach objaśniających zamieszczono krótkie informacje o pochodzeniu przedmiotów, oraz kto jest ich ofiarodawcą.

Trzy galerje pierwszego piętra poświęcono historji Misyj, począwszy od V wieku aż do obecnych czasów; ten obraz syntetyczny okazuje wysiłek Kościoła i chwalebnych Jego pomocników przy zdobywaniu dla chrześcijaństwa ludów Wschodu i Zachodu.

W dużych salach pierwszego piętra przedstawiono kraje o wysokiej kulturze, mianowicie Indje, Indo-Chiny, Japonję, Mongolję, Koreę, Chiny. W każdej sali zgromadzono po jednej stronie przedmioty etnograficzne, charakteryzujące życie domowe i społeczne, religję i kulturę każdego ludu;

z drugiej strony sali ułożono: mapy geograficzne, tablice statystyczne, grafikę, i t. d., które mają dać pojęcie o działalności i wynikach akcji misyjnej, oraz o dobroczynnym wpływie, który ta działalność wywarła.

Pierwsze dwie sale pierwszego piętra poświęcono Bałkanom, Azji Mniejszej i Palestynie, Indje przedstawiają nam wspaniałe zbiory, zgrupowane dookoła pomnika św. Franciszka Ksawerego, żywego symbolu katolickiej epopei misyjnej.

Następne sale dają nam obrazy ze skomplikowanego życia religijnego i społecznego południowych Chin, Tybetu, Mongolji i Japonji. Na środku jednej z sal model klasztoru Lamów we wschodniej Mongolji, klasztoru imponującego liczbą i rozmiarami budynków. Tam znów Japonja, ze swemi jedwabiami, bronzami, porcelaną, gdzie artyzm i wydoskonalenie techniczne dochodzą do niesłychanego stopnia piękności. W środku sali japońskiej wielka urna z bronzu, służąca do palenia perfumów, chciałaby nam niejako dać przykład dziwnych wrażeń, których Wschód dostarcza.

Korea i Mandżurja przygotowują zwiedzającego na sale chińskie, których jest cztery. Dwie z nich zawierają wszystko, co się tyczy charakteru i życia tego narodu, trzecia jest poświęcona sztuce chińskiej, a czwarta religji chińskiej.

Wielka sala, tak zwana konsystorjalna, przeznaczona jest na konferencje i kongresy misyjne. Tylko wzdłuż jej ścian ustawiono małe witryny z najrzadszemi i najcenniejszemi darami, które Ojciec św. otrzymał przeważnie od miejscowych chrześcijan, oraz rzadki i bardzo cenny zbiór monet chińskich.

Następną salę poświęcono pamięci Świętych i męczenników, którzy zdobywali ludy pogańskie dla wiary chrześcijańskiej przykładem swej heroicznej miłości i poświęceniem swego życia. Sala poświęcona męczennikom, choć bardzo obszerna, nie jest wystarczająca. Umieszczona w samym środku muzeum, przypomina nam ona niezliczoną ilość bohaterów, ich wysiłki i cierpienia, oraz przedstawia, choć pobieżnie, straszne sceny ich męczeństwa. Męczennicy chińscy, japońscy, indyjscy, afrykańscy, męczennicy prowadzeni na miejsce stracenia, nie mając koło siebie ani jednej duszy życzliwej, inni gnani rózgami aż do pnia, na którym w nieludzki sposób odetną im głowę, zakonnicy i zakonnice, kobiety, dzieci i młodzi neofici, męczennicy z Ugandy, biali i czarni, cały ten olbrzymi tłum — o którym mówił Apostoł z Patmos, gdy podziwiał tłumy, których nikt nie może przeliczyć, wszelkiej narodowości i języka. Jakiegoż nad to potrzebaby lepszego dowodu na nadprzyrodzoność Kościoła!

Wzdłuż schodów wiodących na drugie piętro rozmieszczono przedmioty z Jawry i Bali; przedstawiają one kulturę pośrednią pomiędzy wysokim poziomem umysłowym krajów azjatyckich i niską kulturą ludów bardziej prymitywnych Oceanji, Afryki i Ameryki, którą przedstawiono na drugiem piętrze.

Pierwsze sale drugiego piętra zawierają okazy z Polineżji i Melanezji; więc przedewszystkiem maty, sieci rybackie, pirogi, prymitywne tkaniny, dzidy, łuki i strzały. Przejawów sztuki prawie tu nie widać, dają się chyba zauważyć na drzewie tu i ówdzie grubo rzeźbionem, które przedstawia

różne bóstwa, lub stanowi ozdoby do chat leśnych. Ale przemyślność tych pierwotnych ludów wysiliła się głównie na monstrualne formy i wyrazy masek, zarówno groteskowych, jak przerażających.

Podobnie sale afrykańskie. Wprawdzie bogate i artystycznie wykonane przedmioty z Maroku, Libji, Egiptu i Abisynji świadczą o wyższym rozwoju kultury, jednak witryny z Afryki środkowej, z Gwinei i Afryki południowej mówią nam o bardzo niskim poziomie swych ludów. Niema już jedwabiów i haftów srebrnych i złotych, tylko grubo rzeźbione drzewo, lub małe figury z gliny wypalanej; mimo to można zauważyć dziwną żywość i realistyczność ich wyrazu. O religji tych plemion świadczą niezliczone fetysze, jeden bardziej dziwaczny i groteskowy od drugiego, które nam mówią, w jaką niezmierną nędzę popadła idea religijna wśród tych ludów. Tak samo inne sale, odnoszące się do Afryki wschodniej oraz okolica jezior w środkowej Afryce nie dają nam nic więcej jak broń, narzędzia do rybołostwa, maski, amulety, ornamenty dość grube, i mieszkania niezmiernie proste i prymitywne.

Ale nagle wśród tej dziczy widzimy śliczną panoramę opactwa w Marianhill w Afryce południowej — wznoszą się piękne i rozległe budynki, instytucje opieki społecznej i domy kolonialne, poprzez które czarna ludność ogląda cywilizację chrześcijańską.

Ameryka przedstawia w Muzeum misyjnem przejście od ludów pierwotnych do bardziej postępowych. Sale Patagonji i Araukanji okazują nam ich skóry, ich tkaniny lniane, ich narzędzia, służące do pracy i do łowów. Dwie małe witryny zawierają piękny zbiór przedmiotów, których używają różne szczepy w Paraguaju. W jednym z kątów tej sali widzimy grupę plastyczną, przedstawiającą pewną rodzinę tego szczepu, słuchającą kazania misjonarza kapucyna. W następnej sali zebrano ilustracje z życia różnych szczepów w centralnej i północnej Brazylji, z Ekwadoru, Columbji, Peru i Boliwji.

Wspaniałym jest zbiór ozdób z piór, których piękność trudno opisać, i które świadczą o niezwykle subtelnym u szczepów indyjskich poczuciu barw. Ameryka środkowa i Meksyk świadczą o wysokiej cywilizacji starożytnych tamtejszych ludów, wystarczy na dowód tego zauważyć na środku sali reprodukcję starożytnej meksykańskiej piramidy.

Ameryka Północna niewiele dostarcza materjału Muzeum misyjnemu. Zwycięscy biali wyparli ludy miejscowe prawie zupełnie i niewiele tylko pozostało szczepów w Stanach Zjednoczonych, w północnej Kanadzie i Alasce. Ale pomimo to zebrano mnóstwo bardzo cennych przedmiotów. Największą wartość mają figury z terakoty, które rzeźbiarz Petrich, uczeń Thorwaldsena, podarował w roku 1858 Piusowi IX. Figury te rzeźbił on w Ameryce, wybierając jako modele najbardziej interesujące typy z pośród szczepów indjańskich, a właśnie modelami jego byli najwybitniejsi wodzowie tych szczepów, jak naprzykład słynny wódz Tekumseh. Rzeźbiarz, ofiarowując te figury Papieżowi, powiedział, że czyni to w tym celu, „by w Rzymie Papieży przechowano wierne obrazy rasy umierającej". Rzeczywiście figury te są jedynemi rzeźbami, których z życia Czerwonoskórych dokonał artysta wyższej miary.

Uzupełnia tę trzecią, etnograficzną część muzeum, osobna sala, którą poświęcono wyłącznie historji kultury ludzkości, tak jak nam ją dziś dają poznać najnowsze badania, mianowicie etnologiczne i prehistoryczne. Sala ta jest w swoim rodzaju jedyną na całym świecie, w żadnem innem muzeum nie próbowano nigdy zrobić takiego zestawienia. Trudno wyobrazić sobie lepszy sposób, by poznać szybko i wygodnie system i wyniki najnowszego historycznego ludoznawstwa. Bardzo wszechstronne i bogate są również zbiory prehistoryczne z licznemi i rzadkiemi okazami paleolitycznemi z Afryki Północnej i z Dordogne we Francji.

Prócz podniosłego wrażenia, które nowe Muzeum musi wywrzeć na każdym zwiedzającym, ma ono wielkie znaczenie dla nauki i apologetyki. Wybitny uczony, jakim jest ks. Schmidt, otworzył etnologji nowe horyzonty, a jak o tem pisze *Dublin Review*, „niema obecnie może żadnego wypadku równie doniosłego w dziedzinie wiedzy i religji". Ks. Schmidt wpadł bowiem pierwszy na pomysł — i tu jest początek całej nowej orjentacji katolickiej etnologji — by wyzyskać i naukowo uporządkować odkrycia lingwistyczne, etnograficzne i religijne misjonarzy, i pokierować niemi tak, by praca misjonarzy i nauce przyniosła pożytek. Któż lepiej jak oni potrafi obserwować ludy pogańskie na najniższym nawet poziomie kultury, wśród których żyją, któż ściślej potrafi zbierać dowody, które wykazują niezaprzeczenie, że argumenty przeciwników religji, którzy chcą podciąć podstawy naszej wiary na terenie lingwistyki, etnografji, antropologji i religji porównawczej, opierają się na obserwacjach powierzchownych, robionych czyto z naprzód powziętem uprzedzeniem, czy źle tłumaczonych. Przyświecał ks Schmidtowi także inny cel, mianowicie pragnął on znaleźć metodę naukową, którąby pozwoliła na ustalenie podstaw dla badania tych zagadnień, na utrwalanie definitywnych wyników, i na dalsze rozwijanie tej nauki.

Czasopismo *Anthropos*, które jest organem etnologji katolickiej, ogłasza znaczną liczbę prac najróżniejszych w pięciu głównych językach chrześcijańskich, a nawet neutralna nauka wyrażała podziw dla bogactwa materjału zgromadzonego w tem wydawnictwie, nietylko odnośnie do intelektualnej cywilizacji ludów pierwotnych, ale także dla poziomu rzeczywiście naukowego, który się przejawia w korespondencjach misjonarzy. Wkrótce liczba prac wzrosła do tego stopnia, że założono bibljotekę *Anthropos*, która ogłasza dzieła z zakresu etnografji i lingwistyki.

Pomimo wojny, która te prace opóźniła, ogłosił ks. Schmidt jedenaście monografij etnograficznych i trzy tomy studjów lingwistycznych. Z jego inicjatywy powstały też doroczne Tygodnie etnologji religijnej. Sekretarz tej instytucji, ks. Pinard de la Boulaye, jest obecnie profesorem historji religij na uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie. Celem tych Tygodni jest umożliwienie bliskiego zetknięcia się badaczy pracujących w misjach i uczonych pracujących nad materjałem, którego oni dostarczają, porównanie rezultatów pracy, poprawianie i ujednostajnianie metod pracy, definitywne zestawianie wyników, by móc budować na pewnych podstawach i pracę naprzód posuwać. Ostatni Tydzień etnologiczny odbył się w r. 1925 na życzenie Papieża w Medjolanie, a następny odbędzie się w r. 1929; przedmiotem głównym będzie tam organizacja rodziny w różnych cywilizacjach, oraz

wpływ tej organizacji na stan ekonomiczny, społeczny i religijny ugrupowań ludzkich.

Wrogowie Kościoła, by zbić katolicką doktrynę o pochodzeniu idei religijnej, wysuwają przykład ludów tak zwanych najprymitywniejszych. Chcąc zbadać i skontrolować ich twierdzenia, ks. Schmidt, wierny jak zawsze swej metodzie pracy pozytywnej i historycznej jako podstawie badań, zorganizował wyprawy naukowe do ludów, które dla niskiego poziomu swej kultury ekonomicznej i obyczajów wydają się najautentyczniejszemi przykładami prymitywnej ludzkości. Chodziło o zbadanie tych ludów, zanim jeszcze cywilizacja europejska do nich się dostanie. W tym celu i z hojną pomocą Ojca św. wysłał ks. Schmidt misjonarzy, gruntownie naukowo wykształconych, do plemion zamieszkujących Ziemię ognistą, do Andamanów, do Pigmejów na Malace w Azji i w Kuanda we Wschodniej Afryce, do Negrydów na Filipinach, a ostatni mi czasy Buszmanów w Afryce Południowej. Obserwacje misjonarzy zebrane metodą historyczną, jedyną, która pozwala z całą ścisłością cofać się wstecz o całe wieki, nietylko nie potwierdzają wniosków przeciwników katolicyzmu, ale przeciwnie stwierdzają, że najdawniejszą formą religji jest monoteizm, a najdawniejszym typem społeczności ludzkiej jest rodzina o ustroju monogamicznym. Religja przedstawia się w postaci wiary w Byt najwyższy i Byt ten, stwórca wszechświata nazywa się często Ojcem, prawodawcą, sędzią porządku moralnego i społecznego; jego wyznawcy poświęcają mu ofiary pierwocin i modlą się samorzutnie do niego, niema śladu totemizmu ani fetyszyzmu; mało albo żadnego animizmu, manizmu, albo magji.

Fałszem jest zatem, jak to zaznaczyliśmy w sprawozdaniu z kongresu etnologji religijnej z r. 1925, by religja miała z konieczności w pierwotnych czasach mieć formę o wiele niższą. Przytem, wbrew temu, co twierdził Lévy-Brühl o umysłowości przedlogicznej ludzi pierwotnych, można spotkać u niecywilizowanych prawdziwą znajomość normalnej przyczynowości. Oto są główne myśli dwóch wielkich dzieł ks. Schmidta *„O Pochodzeniu Idei Boga“* oraz *„Ludy i Cywilizacje“*.

W kompetentne więc ręce złożył Ojciec św. zorganizowanie Wystawy Misyjnej w roku jubileuszowym, a następnie świeżo w pałacu Lateraneńskim otwartego Muzeum misyjnego.

I rzeczywiście, zwiedzającym nasuwa się natychmiast myśl, że tak powszechne zbiory mogły jedynie powstać przy współdziałaniu misjonarzy, pracujących w każdym zakątku ziemi. Uderzającą jest dalej piękność przedmiotów wystawianych, oraz artystyczne urządzenie sal w Muzeum. Nie kierowano się tu jedynie smakiem europejskim, owszem używano przy urządzaniu tych sal pomocy i rady wykształconych krajowców, a rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Muzeum to stanie się jedną z osobliwości Rzymu, nietylko pod względem wartości naukowej, ale także dla uderzającej każdego piękności i wspaniałości.

rzeczach, które w jakikolwiek sposób są skierowane do Jego istotności, przez którą rozumie.

ROZDZIAŁ LXXXII.

ZARZUTY PRZECIW TWIERDZENIU, ŻE BÓG NIE Z KONIECZNOŚCI CHCE RZECZY INNYCH OD SIEBIE, WIODĄCE DO NIEDORZECZNOŚCI.

Wydaje się jednak, że jeśli Bóg tych rzeczy, których chce, nie chce z konieczności, to wyniknie stąd niedorzeczność.

Jeśli bowiem wola boża nie jest zdeterminowana odnośnie do niektórych rzeczy, których chce, to wydaje się, że się ma do nich obojętnie. Każda zaś władza, która do wszystkiego odnosi się obojętnie, jest w pewien sposób w możności; gdyż *odnoszenie się obojętnie* stanowi gatunek dla tego, co może się zdarzyć. Zatem wola boża będzie w możności. Nie będzie więc substancją Boga, w której niema żadnej możności, jak to okazano powyżej (R. XVI).

Dalej. Jeśli byt w możności, jako taki, z natury swej może być zmienny, skoro to, co może być, może i nie być, to wynika stąd dalej, że wola boża jest zmienna.

Oprócz tego. Jeśli jest rzeczą naturalną dla Boga, by chciał czegoś w stosunku do swych skutków, w takim razie jest to rzeczą konieczną. Nie może w Nim bowiem być niczego, co dla Niego nie jest naturalnem, nie może w Nim bowiem być nic ani przypadłościowego, ani z przymusu, jak to powyżej wykazano (R. XIX).

Podobnie. Jeśli to, co obojętnie odnosi się do dwóch rzeczy, nie skłania się bardziej do jednej niż do drugiej, chyba, że coś innego do tego je skieruje, to Bóg musi albo nie chcieć niczego z tych rzeczy, do których się odnosi obojętnie, a wykazano powyżej, że jest przeciwnie (R. LXXV), albo, że coś innego kieruje Go do jednej rzeczy. I w ten

sposób będzie coś istniało pierwej niż Bóg, co Go kieruje do jednego.

Niema zaś konieczności, by którykolwiek z tych wniosków musiał tutaj wynikać. Dwojako bowiem może władza jakaś posiadać właściwość odnoszenia się do czegoś obojętnie; jednym sposobem ze strony samej władzy, drugim sposobem ze strony rzeczy, do której ma się obojętnie. Ze strony samej władzy, może tę właściwość posiadać wtedy, gdy władza nie dosięgła jeszcze swej doskonałości, która ją skieruje do jednego. Stąd wskazuje to na niedoskonałość władzy i oznacza, że jest w niej możność; jak naprzykład widać to w umyśle wątpiącego, który jeszcze nie zdobył zasad, mających go skierować do jednego. — Odnośnie zaś do rzeczy znachodzi się, że władza jakaś ma się obojętnie do obydwu możliwości wtedy, gdy doskonałe działanie władzy nie zależy od żadnej z tych możliwości, a jednak każda z nich zajść może; jak naprzykład sztuka może posługiwać się różnemi narzędziami, jednakowo odpowiedniemi do wykonania tego samego dzieła. To zaś nie należy do niedoskonałości władzy, ale raczej do jej znamienitości, o tyle, że przewyższa obydwie przeciwne możliwości, i z tego powodu nie kieruje się do żadnej, lecz obojętnie odnosi się do obydwu. W ten sposób zaś odnosi się wola boża do rzeczy innych od Siebie, cel Jej bowiem nie zależy od żadnych innych rzeczy, pomimo to, że ona sama z celem Swoim najdoskonalej jest złączona. Nie należy więc przyjmować jakiejś możności w woli bożej.

Podobnie nie należy też w niej przyjmować zmienności. Jeśli bowiem w woli bożej niema żadnej możności, to nie dlatego z rzeczy, które powoduje, z konieczności wybiera jedno z dwóch przeciwieństw, jakoby miała być w możności do obydwóch, (w ten sposób, by najpierw wola w możności chciała obydwu, a później chciała w czynie, ale zawsze wszystkiego, czegokolwiek chce, chce w czynie, nietylko odnośnie do Siebie, lecz także odnośnie do rzeczy, które powoduje), ale dlatego, że przedmiot woli nie ma koniecznego stosunku do dobroci bożej, która jest właściwym przedmio-

tem woli bożej; w ten sam sposób, jak mówimy, że zdania nie są konieczne, lecz możliwe, gdy stosunek orzeczenia do podmiotu nie jest konieczny. Stąd, gdy się mówi, *Bóg chce tego skutku,* jest jasne, że to zdanie nie jest konieczne, ale możliwe, w ten sposób, w jaki nie nazywa się czegoś możliwem, *odnośnie do jakiejś możności,* lecz dlatego, że *ani nie musi istnieć, ani nie jest niemożliwe, by istniało,* jak to podaje Filozof w V *Metaph.*; tak naprzykład zdanie, że trójkąt ma dwa boki równe, jest możliwem, jednak nie odnośnie do jakiejś możności, gdyż w matematyce niema ani możności ani ruchu. Wykluczenie zatem powyższej konieczności nie usuwa niezmienności woli bożej. Przyświadcza temu także Pismo św. I *Ks. Król.* XV, 29: *Zwycięzca w Izraelu żalem się nie zmiękczy.*

Chociaż zaś wola boża nie jest zdeterminowana do rzeczy, które powoduje, nie należy jednak mówić, że nie chce żadnej z nich, lub że jakiś czynnik zewnętrzny wyznacza jej chcenie. Skoro bowiem dobro poznane wyznacza woli jej przedmiot, umysł zaś boży dla Jego woli nie jest czemś zewnętrznem, jako że jedno i drugie jest Jego istotnością, to jeśli wolą Boga w chceniu czegoś kieruje poznanie umysłu, nie będzie to pokierowaniem woli bożej przez coś zewnętrznego. Umysł boży bowiem poznaje nietylko byt boży, którym jest Jego dobroć, lecz także inne rzeczy, jak to okazano powyżej (R. XLIX). A te mianowicie poznaje jako pewne podobieństwa do dobroci i istotności Boga, a nie jako Jego pierwiastki. I w ten sposób skłania się do nich wola Boga, jak do czegoś odpowiadającego Jego dobroci, a nie jako do czegoś dla dobroci bożej koniecznego.—Podobnie ma się też rzecz z naszą wolą, dlatego, że gdy się do czegoś skłania jako do czegoś wprost koniecznego do celu, porusza się ku temu z pewną koniecznością; gdy się zaś do czegoś skłania tylko z powodu czegoś jej odpowiadającego, nie z konieczności się ku temu skłania. Stąd i wola boża nie skłania się z konieczności do swych skutków.

Nie należy też dla tego co powiedziano powyżej, przyjąć coś nienaturalnego w Bogu. Wola Jego bowiem jednym i tym

samym czynem chce Siebie i innych rzeczy; lecz stosunek Jego do Siebie jest konieczny i naturalny; stosunek Jego zaś do innych rzeczy jest wedle pewnej odpowiedniości, jednak nie koniecznej i naturalnej, ani też wymuszony, lub nienaturalny, lecz *zależny od wolnej woli;* co bowiem zależy od wolnej woli, nie musi być ani naturalnem, ani wymuszonem.

ROZDZIAŁ LXXXIII.

ŻE BÓG, PRZYJĄWSZY PEWNE ZAŁOŻENIA, Z KONIECZNOŚCI CHCE CZEGOŚ INNEGO PRÓCZ SIEBIE.

Z tego, co powiedziano, można wywnioskować, że chociaż Bóg co do Swych skutków nie chcę niczego z absolutnej konieczności, to jednak przyjąwszy pewne założenia, chce czegoś z konieczności.

Wykazano bowiem powyżej (R. poprzedni), że wola boża jest niezmienna. Jeśli zaś jakaś rzecz jest raz w czemś niezmiennem, nie może poźniej już w niem nie być; o tem bowiem mówimy, że się zmienia, co innem jest teraz, niż było poprzednio. Jeśli więc wola boża jest niezmienna, to założywszy, że czegoś chce, jest koniecznem na mocy tych założeń, by tego chciała.

Podobnie. Wszystko, co jest wieczne, jest konieczne. To zaś, że Bóg chce istnienia czegoś, co spowodował, jest wieczne; jak bowiem Jego byt, tak i chcenie Jego mierzy się wiecznością (R. LXXIII). Zatem jest ono konieczne. Lecz rozważając absolutnie, nie jest koniecznem, gdyż wola Boga nie ma koniecznego stosunku do poszczególnego przedmiotu chcianego (R. poprz.). Zatem jest ono konieczne, na mocy pewnych założeń.

Oprócz tego. Wszystko, co Bóg mógł, może; moc Jego bowiem nie umniejsza się, jak się nie umniejsza Jego istotność. Lecz nie może nie chcieć teraz tego, o czem się przyjmuje, że chciał tego, ponieważ wola Jego nie może się zmieniać. Zatem nie mógł nigdy nie chcieć, czegokol-

wiek chciał. Jest więc rzeczą konieczną, przyjąwszy pewne założenia, by chciał dawniej, jak również i teraz, wszystkiego, czego chciał; niczego jednak w sposób bezwzględnie konieczny, lecz w sposób możliwy, jak to powiedziano powyżej (R. poprz.).

Co więcej. Ktokolwiek czegoś chce, z konieczności chce wszystkiego, co jest konieczne dla tej rzeczy, chyba, że jest jakiś błąd z jego strony, lub niewiadomość, albo jakaś namiętność odprowadza go od słusznego wyboru właściwych środków do zamierzonego celu. Tego zaś nie można powiedzieć o Bogu. Jeśli więc Bóg, chcąc Siebie, chce czegoś innego od Siebie, z konieczności chce On wszystkiego tego, co jest konieczne dla rzeczy, której chce, jak naprzykład założywszy, że Bóg chce, by istniał człowiek, musi koniecznie chcieć, by istniała dusza rozumna.

ROZDZIAŁ LXXXIV.

ŻE WOLA BOGA NIE ODNOSI SIĘ DO RZECZY, KTÓRE SĄ NIEMOŻLIWE SAME W SOBIE.

Z tego się okazuje, że wola Boga nie może się odnosić do tych rzeczy, które same w sobie są niemożliwe.

Takiemi zaś są te, które same w sobie są sprzeczne, jak naprzykład, by człowiek był osłem, w czem się mieści to, że rozumne jest nierozumnem. Ta zaś rzecz, która się drugiej sprzeciwia, wyklucza pewne rzeczy, konieczne dla tej drugiej; jak naprzykład to, że się jest osłem, wyklucza rozum ludzki. Jeśli więc Bóg chce z konieczności tego, co jest potrzebne dla tych rzeczy, o których się zakłada, że ich chce, to jest niemożliwem, by chciał tego, co się tym rzeczom sprzeciwia. I tak jest niemożliwem, by chciał tych rzeczy, które są wprost niemożliwe.

Podobnie. Jak wykazano powyżej (R. LXXV), Bóg, chcąc Swego bytu, którym jest Jego dobroć, chce wszystkich innych rzeczy, o ile są do Niego podobne. O ile się zaś coś sprzeciwia

pojęciu bytu jako takiego, nie można w nim zachować podobieństwa do pierwszego bytu, mianowicie boskiego, który jest źródłem bytowania. Nie może więc Bóg chcieć czegoś, co się sprzeciwia pojęciu bytu jako takiego. Jak się zaś pojęciu człowieka jako człowieka sprzeciwia byt nierozumny, tak pojęciu bytu, jako takiego sprzeciwia się, by coś było równocześnie bytem i niebytem. Nie może więc Bóg chcieć, by twierdzenie i przeczenie było równocześnie prawdziwem. To zaś mieści się we wszystkiem, co samo przez się jest niemożliwem, co jest niezgodne samo ze sobą, skoro wprowadza sprzeczność. Wola Boga zatem nie może chcieć rzeczy niemożliwych samych w sobie.

Co więcej. Wola odnosi się tylko do jakiegoś dobra zrozumianego. To więc, co nie podpada pod rozum, nie może podpadać pod wolę. Lecz te rzeczy, które same przez się są niemożliwe, nie podpadają pod rozum, skoro same ze sobą są sprzeczne, chyba może przez pomyłkę kogoś nie rozumiejącego własności rzeczy, czego nie można powiedzieć o Bogu. Pod wolę bożą nie mogą więc podpadać te rzeczy, które same przez się są niemożliwe.

Co więcej. Według tego, jak się coś ma do bytu, tak się też ma do dobroci. Lecz niemożliwemi są te rzeczy, które nie mogą być. Zatem nie mogą być dobremi. Zatem Bóg ich chcieć nie może, gdyż chce tylko tych rzeczy, które są, lub mogą być dobremi.

ROZDZIAŁ LXXXV.

ŻE WOLA BOŻA NIE ODBIERA RZECZOM MOŻLIWOŚCI ZDARZANIA SIĘ, ANI TEŻ NIE NAKŁADA IM BEZWZGLĘDNEJ KONIECZNOŚCI.

Z tego, co powiedziano, można wywnioskować, że wola boża nie usuwa możliwości zdarzania się, ani też nie nakłada rzeczom bezwzględnej konieczności.

Bóg bowiem chce wszystkiego, co jest potrzebne dla

rzeczy, której chce, jak to powiedziano (R. LXXXIII). Lecz jest właściwością niektórych rzeczy, wedle sposobu ich natury, że są przypadłościowe, a nie konieczne. Zatem chce, by niektóre rzeczy były przypadłościowe. Skuteczność zaś woli bożej wymaga, by nietylko istniało to, czego Bóg chce, by istniało, lecz także, by istniało w ten sposób, w jaki Bóg chce, by istniało; i w czynnikach bowiem działających z natury, gdy moc działająca jest silna, upodabnia swój skutek do siebie nietylko co do gatunku, lecz także co do przypadłości, które są pewnemi sposobami bycia owej rzeczy. Skuteczność zatem woli bożej nie usuwa możliwości zdarzania się.

Co więcej. Bóg bardziej chce dobra powszechności swoich skutków, niż jakiegoś dobra poszczególnego, o tyle, że pełniej się w niem okazuje podobieństwo do Jego dobroci. Zupełność zaś wszechświata wymaga, by istniały niektóre rzeczy przypadłościowe, inaczej nie zawierałby wszechświat wszystkich stopni bytów. Zatem Bóg chce, by niektóre rzeczy były przypadłościowe.

Dalej. Dobro wszechświata rozważa się w pewnym porządku, jak to widać w XI *Metaph.* Porządek zaś wszechświata wymaga, by niektóre przyczyny były zmienne, skoro ciała należą do doskonałości wszechświata, i nie poruszają inaczej, jak poruszone. Z przyczyny zaś zmiennej wynikają skutki przypadłościowe, nie może bowiem skutek mieć stalszego bytu niż przyczyna. Stąd widzimy, że chociaż dalsza przyczyna jest konieczna, to jednak, jeśli bliższa przyczyna jest przypadłościowa, skutek jest przypadłościowy, jak to widać co do tego, co się przydarza u niższych ciał; są one mianowicie przypadłościowe z powodu swych bliższych przyczyn przypadłościowych, chociaż dalsze przyczyny, mianowicie ruchy niebios, są konieczne. Zatem Bóg chce, by się zdarzały niektóre rzeczy przypadłościowo.

Oprócz tego. Z przyczyny koniecznej, na mocy pewnych założeń, nie można wnioskować o bezwzględnej konieczności skutku. Bóg zaś chce czegoś w stworzeniu nie z absolutnej konieczności, lecz tylko z konieczności przy pe-

wnych założeniach, jak to wykazano powyżej (R. LXXXI, i następne). Nie można więc wnioskować z woli bożej o bezwzględnej konieczności w rzeczach stworzonych. Ale już to samo wyklucza możliwość zdarzania się, gdyż także rzeczy przypadłościowe, jeśli się odnoszą obojętnie do dwóch możliwości, stają się przy pewnych założeniach konieczne, jak naprzykład, jeśli Sokrates biega, to koniecznem jest, by się poruszał. Wola boża zatem nie wyklucza z rzeczy chcianych możliwości zdarzania się.

Nie wynika więc, że jeśli Bóg czegoś chce, to musi się to koniecznie zdarzyć, ale, że prawdziwem i koniecznem jest to zdanie warunkowe: *jeśli Bóg czegoś chce, to ono będzie.* Następnik jednak nie musi być konieczny.

ROZDZIAŁ LXXXVI.

ŻE MOŻNA WYZNACZAĆ POWÓD WOLI BOŻEJ.

Z tego co powiedziano, możemy wnioskować, że można wyznaczać powód woli bożej.

Cel bowiem jest powodem chcenia środków do celu. Bóg zaś chce Swej dobroci jako celu, wszystkich innych rzeczy zaś chce jako środków do celu (R. LXXIV, LXXV). Dobroć Jego jest zaś powodem, dla którego chce innych rzeczy, różnych od Niego.

Dalej. Dobro poszczególne zostaje skierowane do dobra całości jako do celu, jak niedoskonałe do doskonałego. Tak zaś podpadają pewne rzeczy pod wolę bożą, jak są rozmieszczone w porządku dobra (R. LXXVIII). Wynika więc stąd, że dobro wszechświata jest powodem, dlaczego Bóg chce każdego poszczególnego dobra we wszechświecie.

Podobnie. Jak to wykazano powyżej (R. LXXXIII), gdy się założy, że Bóg chce jakiejś rzeczy, to wynika z konieczności, że chce tego, co dla tej rzeczy jest potrzebne. To zaś, co jakiejś rzeczy nadaje konieczność, jest powodem, dla której ona istnieje. Powodem więc, dla którego Bóg chce rze-

czy potrzebnych dla czegokolwiek, jest istnienie tego, dla czego one są potrzebne.

Tak więc możemy postępować w wyznaczaniu przyczyny woli bożej. Bóg chce, by człowiek miał przyczynę, dlatego, by istniał. Chce zaś, by człowiek istniał, dlatego, by wszechświat był zupełny, chce zaś, by istniało dobro wszechświata, gdyż to przystoi Jego dobroci.

Powyższy zaś trojaki powód nie określa tego samego stosunku. Dobroć boża bowiem ani nie zależy od doskonałości wszechświata, ani Jej też niczego nie dodaje. Doskonałość zaś wszechświata, chociaż z konieczności zależy od pewnych dóbr poszczególnych, które są istotnościowemi jego częściami, to jednak od innych nie zależy z konieczności, lecz one dodają wszechświatowi jakiejś dobroci, lub ozdoby, jak naprzykład to, co istnieje tylko dla ochrony i ozdoby innych części wszechświata. Dobro zaś poszczególne z konieczności zależy od tych rzeczy, które dla niego są bezwzględnie potrzebne; chociaż i tu są pewne rzeczy, które są dla jego większego dobra. Czasami więc powodem woli bożej jest tylko odpowiedniość, czasami pożytek, czasami zaś konieczność, pochodząca z pewnych założeń. Konieczność zaś bezwzględna tylko wtedy, gdy chce Samego Siebie.

ROZDZIAŁ LXXXVII.

ŻE NIC NIE MOŻE BYĆ PRZYCZYNĄ WOLI BOŻEJ.

Chociaż można woli Boga wyznaczać jakiś powód, to jednak nie wynika stąd, żeby coś było przyczyną Jego woli.

Dla woli bowiem przyczyną chcenia jest cel. Celem zaś woli Boga jest Jego dobroć. Dobroć więc jest przyczyną woli Boga, a jest ona zarazem samem Jego chceniem (R. LXXIII).

Z innych jednak rzeczy, których Bóg chce, żadna nie jest dla Boga przyczyną chcenia. Lecz jedna z nich jest przyczyną, że druga stoi w pewnym porządku do dobroci bo-

żej. I w ten sposób rozumie się, że Bóg z powodu jednej z nich, chce drugiej.

Jest jednak rzeczą jasną, że nie należy przyjmować żadnego rozstrząsania w woli Boga. Gdzie bowiem jest jeden czyn, nie bada się roztrząsania, jak to wykazano powyżej (R. LVII), przy rozważaniu o umyśle. Bóg zaś jednym czynem chce Swej dobroci i wszystkich innych rzeczy (R. LXXVI), skoro Jego działanie jest Jego istotnością.

Przez to zaś, co powyżej powiedziano, wyklucza się błąd tych, którzy mówią, że wszystko pochodzi od Boga według Jego pojedynczej woli, tak, że nie potrzeba niczemu wyznaczać przyczyny, prócz tej, że Bóg tak chce.

Sprzeciwia się to także Pismu św., które oświadcza, że Bóg uczynił wszystko według porządku Swej mądrości, według słów Psalmu CIII, 24: *Wszystkoś w mądrości uczynił;* i Ekli. I, 10: *Bóg rozlał mądrość Swoją po wszystkich sprawach Swoich*).*

ROZDZIAŁ LXXXVIII.

ŻE W BOGU JEST WOLNA WOLA.

Z tego co powiedziano, można wykazać, że w Bogu znachodzi się wolna wola.

O wolnej woli bowiem mówi się w odniesieniu do tych rzeczy, których ktoś chce nie z konieczności, lecz z własnej ochoty; stąd w nas jest wolna wola odnośnie do tego, że chcemy biegać lub chodzić. Bóg zaś nie z konieczności chce rzeczy innych od Siebie, jak to wykazano powyżej (R. LXXXI). Jest więc rzeczą odpowiednią, by Bóg miał wolną wolę.

Dalej. Wolę Boga w tych rzeczach, co do których wedle Swej natury nie jest zdeterminowana, skłania w pewien sposób Jego rozum, jak to wykazano powyżej (R. LXXXII). Lecz o człowieku mówi się, że on wyłącznie w pośród in-

---

*) Vulg,: I rozlał ją po wszystkich sprawach Swoich.

nych zwierząt ma wolną wolę, dlatego, że go do chcenia skłania sąd rozumu, a nie, jak zwierzęta, pociąg natury. Zatem jest w Bogu wolna wola.

Podobnie. Według Filozofa w III *Ethic.*, *wola odnosi się do celu, wybór zaś do środków do celu.* Skoro więc Bóg chce Siebie jako celu, innych rzeczy zaś jako środków do celu (R. LXXXI), wynika stąd, że odnośnie do Siebie ma tylko wolę, a odnośnie do innych rzeczy ma wybór. Wybór zaś odbywa się zawsze przez wolną wolę. A zatem wolna wola przystoi Bogu.

Oprócz tego. Mówi się, iż przez to, że człowiek ma wolną wolę, jest panem swoich czynów. To zaś jest najbardziej właściwem dla pierwszego czynnika, którego czyn nie zależy od żadnego innego. Bóg więc posiada wolną wolę.

Można to także zauważyć ze samego znaczenia tego wyrazu. Wolnem bowiem jest to, co samo dla siebie jest przyczyną, według Filozofa, na początku *Metaph.* A to dla nikogo nie jest bardziej właściwem, niż dla pierwszej przyczyny, którą jest Bóg.

ROZDZIAŁ LXXXIX.

ŻE W BOGU NIEMA NAMIĘTNOŚCI POŻĄDANIA.

Z tego co powiedziano, można wnioskować, że niema w Bogu namiętności pożądań.

Niema bowiem namiętności w pożądaniu umysłowem, lecz tylko w pożądaniu zmysłowem, jak tego dowiedziono w VII *Physic.* W Bogu zaś nie może być żadnego takiego pożądania, gdyż nie poznaje On zapomocą zmysłów, jak to jasno wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. XLIV). Wynika więc stąd, że niema w Bogu namiętności pożądania.

Oprócz tego. Każdej namiętności pożądania towarzyszy jakaś zmiana cielesna, jak naprzykład ściśnięcie lub rozszerzenie serca i tem podobne. Nic zaś takiego nie może zachodzić w Bogu, dlatego, że nie jest ani ciałem, ani możno-

ścią w ciele, jak wykazano powyżej (R. XX). Niema w Nim więc namiętności pożądania.

Podobnie. Każda namiętność pożądania wyprowadza doznającego w jakiś sposób z jego zwykłego, równego lub naturalnego usposobienia, czego znakiem jest to, że tego rodzaju namiętności, jeśli się stają gwałtowniejsze, powodują śmierć zwierząt. Lecz nie jest możliwem, by Bóg w jakiś sposób został wyprowadzony ze Swego naturalnego usposobienia, skoro jest zupełnie niezmienny, jak to wykazano powyżej (R. XIII). Jest więc jasnem, że tego rodzaju namiętności nie mogą być w Bogu.

Co więcej. Wszelkie uczucie, któremu towarzyszy namiętność, kieruje się do jednego przedmiotu, według sposobu i miary namiętności; namiętność bowiem ma pociąg do czegoś jednego, podobnie jak i natura, i z tego powodu należy ją opanować i nią kierować. Wola boża zaś nie jest sama ze Siebie zdeterminowana do jednego w rzeczach stworzonych, chyba z rozporządzenia Jego mądrości, jak to wykazano powyżej (R. LXXXII). Niema więc w Nim namiętności uczucia.

Dalej. Każda namiętność tkwi w podmiocie istniejącym w możności. Bóg zaś jest zupełnie wolny od możności, skoro jest czystym czynem (R. XVI). Jest On więc tylko działającym i zupełnie nie może w Nim być jakiejkolwiek namiętności.

W ten sposób więc usuwa się od Boga wszelką namiętność dla samej natury jej rodzaju.

Niektóre zaś namiętności usuwa się od Boga nietylko dla samej natury ich rodzaju, lecz także dla natury ich gatunku. Każda bowiem namiętność otrzymuje gatunek od przedmiotu. Namiętności więc, której przedmiot zupełnie jest dla Boga nieodpowiedni, niema w Bogu, także z powodu natury właściwego jej gatunku.

Taką zaś jest smutek lub ból, dlatego, że ich przedmiotem jest zło już istniejące w podmiocie, jak przedmiotem radości jest dobro obecne i posiadane. *Smutku* więc i *bólu*, z samego ich pojęcia, nie może być w Bogu.

Dalej. Pojęcie przedmiotu jakiejś namiętności przyjmuje się nietylko od dobra i zła, ale także stąd, że ktoś w jakiś sposób się do jednego z nich odnosi; w ten sposób bowiem różnią się nadzieja i radość. Jeśli więc sam sposób odnoszenia się do przedmiotu zawartego w pojęciu namiętności, jest dla Boga niewłaściwy, to i sama namiętność nie może być dla Boga właściwą, także z powodu właściwego jej gatunku. Nadzieja zaś, chociaż ma dobro za przedmiot, to jednak nie dobro już osiągnięte, lecz to, które można osiągnąć. To jednak nie może być dla Boga odpowiedniem, z powodu Jego doskonałości, która jest tak wielką, że niczego do niej dodać nie można (R. XXVII). *Nadzieji* więc w Bogu być nie może, także ze względu na jej gatunek. I podobnie nie może być *pragnienia* czegoś nie posiadanego.

Co więcej. Jak doskonałość boża wyklucza możność dodania jakiegoś dobra, któreby Bógł mógł zdobyć, podobnie także i dużo bardziej, wyklucza możność do zła (R. XXVIII, XXIX). Bojaźń zaś odnosi się do zła, które może zagrażać, podobnie jak nadzieja odnosi się do dobra, które można zdobyć. Z pojęcia więc jej gatunku dwojako wyklucza się u Boga *bojaźń*; i dlatego, że może być tylko właściwością kogoś istniejącego w możności, i dlatego, że jej przedmiotem jest zło, które może zaistnieć.

Podobnie. Żal wprowadza pojęcie zmiany w pożądaniu. A zatem i pojęcie *żalu* sprzeciwia się Bogu, nietylko dlatego, że jest on gatunkiem smutku, lecz także dlatego, że wprowadza pojęcie zmiany w woli.

Oprócz tego. Z wyjątkiem błędu we władzy poznawczej, jest rzeczą niemożliwą, by poznawano jako złe to, co jest dobrem. Nie zdarza się także, by zło jednego było dobrem drugiego, chyba w dobrach poszczególnych, w których *rozkład jednego jest powstawaniem drugiego* (III *Physic.*); powszechnego zaś dobra nie umniejsza żadne dobro poszczególne, lecz każda rzecz je przedstawia. Bóg zaś jest dobrem powszechnem, i wszystkie rzeczy nazywa się dobremi przez uczestnictwo w Jego podobieństwie (R. XXIX). Niczyje zło nie może więc

być dla Niego dobrem. Niemożliwem jest także, by to, co jest wprost dobrem, a dla Niego nie jest złem, poznawał jako zło, gdyż w wiedzy Jego niema błędu, jak to powiedziano powyżej (R. LXI). Nie może więc w Bogu być *zazdrości*, nawet odnośnie do natury jej gatunku; nietylko dlatego, że zazdrość jest gatunkiem smutku, lecz także, że smuci się ona z cudzego dobra i w ten sposób uważa cudze dobro za własne zło.

Co więcej. Smucić się z dobra, znaczy to samo, co pragnąć zła; pierwsze bowiem pochodzi stąd, że dobro uważa się za zło, drugie zaś pochodzi stąd, że zło uważa się za dobro. Gniew zaś jest pragnieniem zła dla drugiego, jako zemsty. *Gniew* więc dalekim jest od Boga, ze względu na naturę swego gatunku, nietylko dlatego, że jest skutkiem smutku, lecz także dlatego, że jest pragnieniem zemsty, z powodu smutku powstającego z zadanej krzywdy.

Także wszystkie inne namiętności należące do tych gatunków, lub będące ich skutkami, wyklucza się u Boga z tego samego powodu.

ROZDZIAŁ XC.

ŻE W BOGU JEST RADOŚĆ I WESELE, A JEDNAK NIE SPRZECIWIA SIĘ TO BOŻEJ DOSKONAŁOŚCI.

Istnieją pewne namiętności, które chociaż nie są odpowiednie dla Boga, o ile są namiętnościami, jednak z natury swego gatunku nie wprowadzają żadnego pojęcia, sprzeciwiającego się doskonałości bożej.

Do takich zaś należy *radość* i *wesele*. Radość bowiem odnosi się do dobra obecnego. Ani więc ze względu za swój przedmiot którym jest dobro, ani ze względu na sposób odnoszenia się do przedmiotu, który jest aktualnem posiadaniem, nie sprzeciwia się radość ze względu na naturę swego gatunku bożej doskonałości.

Stąd zaś jest jasnem, że radość czyli wesele, jest w Bo-

gu w sposób właściwy. Jak bowiem dobro i zło poznane są przedmiotem pożądania zmysłowego, tak samo są przedmiotem pożądania umysłowego. Jest to bowiem właściwością obydwu, że zdążają za dobrem i unikają zła, czyto według prawdy, czyto według rozumienia, wyjąwszy, że przedmiot pożądania umysłowego jest ogólniejszy od przedmiotu pożądania zmysłowego, gdyż pożądanie umysłowe odnosi się wprost do dobra lub zła, pożądanie zaś zmysłowe odnosi się do dobra i zła odniesionego do zmysłów; jak też i przedmiot umysłu jest ogólniejszy od przedmiotu zmysłu. Lecz czynności pożądania otrzymują gatunek od przedmiotów. Znachodzi się zatem w pożądaniu umysłowem, którem jest wola, czynności podobne co do gatunku do czynności pożądania zmysłowego, różniące się tem, że w pożądaniu zmysłowem są namiętności, z powodu jego połączenia z organem cielesnym, w pożądaniu zaś umysłowem są czynności proste; jak bowiem przez namiętność bojaźni, będącej w pożądaniu zmysłowem, ucieka ktoś przed przyszłem złem, tak pożądanie umysłowe czyni to samo bez namiętności. Skoro więc radość i wesele nie sprzeciwiają się Bogu odnośnie do swego gatunku, lecz tylko odnośnie do tego, że są namiętnościami, w woli zaś są wedle swego gatunku, a nie jako namiętności, wynika więc stąd, że nie brak ich także woli bożej.

Podobnie. Radość i wesele jest pewnym spoczynkiem woli w jej przedmiocie. Bóg zaś, który Sam jest głównym przedmiotem Swej woli (R. LXXIV), przedewszystkiem Sam w Sobie spoczywa, ponieważ Sam zupełnie Sobie wystarcza. Przez Swą wolę więc w najwyższy sposób Sam w Sobie się raduje i weseli.

Oprócz tego. Wesele jest pewną doskonałością działania, jak to widać u Filozofa w X *Ethic.*, *wieńczy bowiem działanie, jak piękność wieńczy młodość.* Lecz Bóg w rozumieniu posiada najdoskonalsze działanie, jak widać z tego, co powyżej powiedziano (R. XLV). Jeśli się więc weselimy z naszego rozumienia, z powodu jego doskonałości, rozumienie boże będzie dla Boga największem weselem.

Co więcej. Każda rzecz z natury swej cieszy się czemś podobnem sobie, jako czemś, co jej odpowiada; przeciwnie zdarza się chyba przypadłościowo, o ile to przeszkadza pożytkowi tej rzeczy, jak naprzykład, gdy *garncarze między sobą się kłócą* (II *Rhet.*), dlatego, że jeden przeszkadza drugiemu w zarobkowaniu. Każde zaś dobro jest podobieństwem dobroci bożej, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. XL); żadne Mu się też dobro nie sprzeciwia. Wynika więc stąd, że Bóg raduje się z każdego dobra.

We właściwy więc sposób jest w Nim radość i wesele.— Radość zaś i wesele różnią się pojęciowo. Wesele bowiem pochodzi z dobra rzeczywiście się zespalającego, w radości zaś tego nie potrzeba, lecz do pojęcia radości wystarcza sam spoczynek woli w jej przedmiocie. Stąd wesele odnosi się tylko do dobra zespolonego, jeśli je weźmiemy we właściwem tego słowa znaczeniu, radość zaś do czegoś zewnętrznego. Stąd jest jasnem, że we właściwem znaczeniu, Bóg weseli się Sam w Sobie, raduje się zaś i ze Siebie i z innych rzeczy.

ROZDZIAŁ XCI.

ŻE W BOGU JEST MIŁOŚĆ.

Podobnie musi i miłość być w Bogu jako czyn Jego woli.

Należy bowiem do właściwego pojęcia miłości, że kochający pragnie dobra dla ukochanego. Bóg zaś chce dobra Swego i dobra innych, jak wynika z tego, co powiedziano (R. LXXIV, LXXV). Według tego więc Bóg kocha i Siebie i inne rzeczy.

Dalej. Potrzeba do prawdziwej miłości, by chciała dobra czyjegoś, tak jak swego własnego; tę rzecz bowiem, której dobra ktoś chce tylko jako prowadzącego do dobra drugiego, kocha się tylko przypadłościowo; jak naprzykład, gdy ktoś chce, by się wino przechowało, na to, by je wypił, lub

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	9
„ „ wysłuchanych . . .	1059
Komunij św.	654
Różańców	3778
Aktów pokory	5950
„ cierpliwości i słodyczy .	1308
„ umartwień wewnętrznych	1020
„ „ zewnętrznych	700
Godzin pracy i cierpień . . .	2960
Uczynków miłosierdzia co do ciała	2750
„ „ co do duszy	2080
Modlitw	8394
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	7170
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	6700

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ:

Do przystępowania w pierwszą sobotę co miesiąc do Komunji św. za Polskę zgłosiły się prócz zeszłorocznych następujące osoby: Seminarjum żeńskie w Katowicach (80 panienek), Karolina Stępień, Stanisława Stępień.

MÓDLMY SIĘ O SZCZĘŚLIWY DLA POLSKI WYNIK WYBORÓW.

PODZIĘKOWANIA

ŚW. TERESCE OD DZIECIĄTKA JEZUS.

M. W. z S. dziękuje za łaski otrzymane za wstawiennictwem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Zofja Włodkowa dziękuje za pomoc i opiekę.

Stefanja Szaleska gorąco dziękuje za liczne łaski.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.